Nr. 36 (1391). Warszawa, 7 Września 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Doktryneryzm i rzeczywistość.

Bez żadnej przesady rzec można, że Polska stała się dziś jedyną w Europie areną, na której zmagają się i walczą wszystkie żywioły społeczne. Jest to laboratoryum wszelakiej rewolucyi, pole doświadczalne wszelkich, nawet najszaleńszych pomysłów. Bo zważmy, co u nas się dzieje. Mamy ucisk polityczny, tępiący aż do najelementarniejszych objawów pragnienia swobody w społeczeństwie, które w ciągu całego niezależnego życia swojego nie znało tyranii. Mamy zaciekłe prześladowanie narodowe, z którem pasuje się bohatersko niezwyciężony patryotyzm. Mamy największe zgęszczenie Żydów, niemogących lub niechcących zasymilować się ze swem otoczeniem. Mamy syonizm, potęgujący ich odrębność i usiłujący na długi a właściwie na nieskończony czas uczynić nasz kraj miejscem przygotowania materyału dla przyszłego państwa izraelskiego, które nigdy nie zmartwychwstanie. Mamy socyalizm kosmopolityczny, przeciwstawiający się dążeniom narodowym. Mamy socyalizm powstańczy, podtrzymujący ruchawkę zbrojną, niezdolny dokonać żadnego przewrotu a wywołujący coraz ostrzejsze represye. Mamy chroniczne bezrobocia i rozstrój w stosunkach pracy z kapitałem. Mamy anarchizm bandycki, dokonywający napadów zbójeckich. Mamy wskrzeszenie i rozkielznanie dzikich instynktów, które sięgnęło tak głęboko, że nawet dzieci załatwiają swoje spory morderstwami. Mamy odszczepieństwo religijne, wichrzące lud fanatyzmem. Wszystko to zaś dzieje się jednocześnie i nieustannie w społeczeństwie, które jest zupełnie ubezwładnione i nie może samodzielnie ani leczyć się z chorób, ani przywracać ładu, ani odpierać zwróconych przeciw niemu zamachów.

Naturalnie te prądy, ruchy i walki nie mają dla niego równomiernej wartości: są w nich pierwiastki rozkładu i są pierwiastki twórczych przeobrażeń. Te ostatnie wszakże, o ile wkraczają w dziedzinę utopii i przeszkadzają celom możliwym do osiągnięcia, stanowią również przedmiot niechęci, przeciwdziałania a nawet nienawiści ogółu, dla którego najwyższą cenę posiada i zawsze posiadać będzie to, co da się urzeczywistnić w teraźniejszości lub nawet najbliższej przyszłości. Gdybyśmy rolnikowi odradzali zoranie i zasianie pola najuroczystszem i najprawdopodobniejszem zapewnieniem, że jego potomkowie szczęśliwymi będą właścicielami całej gleby świata, kazałby nam opowiedzieć tę bajkę głupszym od niego.

Jego bowiem obchodzi głównie to, co on może zdobyć dla siebie i swoich dzieci. A podobnie myśli i czuje ogromna większość społeczeństwa. Wymagać od ludzi, ażeby oni żyli dobrem odległej przyszłości, ażeby dopasowywali swe czyny do jej wymagań i wzorów — jest to namawiać ich do wypiekania chleba z mgły, zamiast zboża. Rojeniem mogą karmić się małe grupki marzycieli, a i ci nie stosują nigdy ściśle w praktyce swoich zasad teoretycznych i kierują się zawsze konsekwencyą łataną. Skutkiem tego społeczeństwo nasze walczy obecnie nietylko ze sprawcami i procesami gnicia i rozstroju, ale także z utopijną ideologią, a im cięższe spadają nań brzemiona i klęski, tembardziej przywiązuje się ono do rzeczywistości i zamyka swój widnokrąg granicami teraźniejszości. Nie pomogą tu najpłomienniejsze deklamacye, najbarwniejsze obrazy, malowane na tle dalekiego czasu, instynkt samozachowawczy pozostanie na nie głuchym i ślepym. Lekceważenie ustroju i warunków życia narodu, chęć przekształcenia go według recept doktryny, pozbawionej objektywizmu, chociażby ją przenikały najszlachetniejsze dążności i przyświecały jej najwznioślejsze cele, musi rozbić się o przeciwną jej rzeczywistość. Dla tego to tak wielkiem powodzeniem cieszą się u nas obecnie hasła, programy i stronnictwa, oparte na interesach realnych ogółu, dogadzające jego samolubstwu, zabezpieczające go w teraźniejszości i uwolniające od ofiar i ustępstw na rzecz powszechnego postępu. Niech nas to nie łudzi, że właśnie teraz rozwinęły się bujnie kierunki radykalne, że na naszym gruncie zabarwiły się może najjaskrawiej w świecie sztandary rewolucyjne: są to bowiem przejawy bardzo ograniczone, ogromna zaś większość społeczeństwa stanęła pod znakiem konserwatyzmu. I nie łudźmy się również, że reakcya ogarnia nas tylko ze strony rządu; rozpływa się ona wielkiemi falami po całym narodzie. Bodajbyśmy wróżyli fałszywie, jesteśmy jednak przekonani, że ona szybko rosnąć będzie i zagrozi stłumieniem najidealniejszych pobudek i dążeń. Będzie to następstwo zewnętrznych wpływów; konieczny moment tragedyi naszych losów, ale także owoc błędów naszego doktryneryzmu, nieliczącego się z rzeczywistością.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sejmy Czech, Moraw i Śląska mają być zwołane na 17 września; *Wien. Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski, zwołujący sejmy dalmacki i w Austryi dolnej na 2 września. Powszechne zdziwienie wywołał projekt reformy sejmu dolno-austryackiego, opracowany przez obecnego kierownika partyi chrześciańsko - społecznej, Gessmana. Projekt opiera się na powszecnem prawie wyborczem, antisemici nie mają powodu dążyć do zmiany istniejących warunków, posiadają bowiem 44 mandaty na 66. Przypuszczają powszechnie, że projekt ten jest tylko krokiem taktycznym. Galicyjskie centrum klerykalne wypowiedziało się w kwestyi reformy sejmu za zatrzymaniem dotychczasowych kuryj; zaprowadzeniem w kuryi miejskiej i wiejskiej głosowania równego, bezpośredniego i tajnego; pomnożeniem liczby mandatów miejskich do 36, wiejskich do 82. Również Wydział krajowy wystąpił z własnym projektem zmiany ordynacyi wyborczej. *Kuryer Lwowski* pisze o nim: „Tego, co daje Wydział Krajowy, nie można inaczej nazwać jak prowokacyą nie jakiejś partyi, ale (z wyjątkiem obszarników) — całego społeczeństwa. Po tylu latach walki, po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do Rady państwa Wydział Krajowy darzy nas powiększeniem kuryi mniejszej posiadłości o 8 mandatów, 10 mandatami z kuryi dopełniającej a zatrzymaniem pośredniości i jawności głosowania."

Koalicyi węgierskiej grozi rozłam; przyczyną ostrego zatargu między partyą niezależności a katolickiem stronnictwem ludowem stały się wybory w okręgu Nagy-Koroly. Okrąg ten uchodził za placówkę stronnictwa ludowego, obecnie wystąpił tam kandydat partyi niezależności i zdobył mandat. W stronnictwie ludowem zapanowało rozdrażnienie, prasa partyjna widzi w tem naruszenia ugody, zawartej przy zawiązywaniu koalicyi. Związek tego stronnictwa, nawskroś klerykalnego, z liberalną partyą niezależności był zawsze luźny; powstał on w chwili zwycięztwa nad koroną i głównie pod wpływem tej nadziei partya ludowa zdecydowała się iść razem z nową większością. W miarę jednak jak bladła aureola partyi niezależności, rozluźniały się też węzły między nią a stronnictwem ludowem. Krążą wieści, że rozstrój w koalicyi nie skończy się po wystąpieniu z niej partyi ludowej. Mówią o wyłonieniu się z partyi niezależności nowej partyi radykalno-społecznej, która przyjmie do swego programu postulat jak najrychlejszego zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Dzienniki koalicyi serbsko-chorwackiej zapowiadają dalszą obstrukcyę posłów chorwackich w sejmie węgierskim. Dotkliwą porażkę ponieśli Węgrzy przy uzupełniających wyborach do sejmu w okręgu Belenyes, gdzie wybrany został narodowiec rumuński, Lukaesin. W okręgu zgromadzono znaczną liczbę policyi i wojska, które nie dopuszczały Rumunów do miejsca wyborów, mimo to przeszedł kandydat rumuński. W starciu z wojskiem zginęło trzech Rumunów, 23 odniosło rany.

Pierwsze plenarne posiedzenie parlamentu niemieckiego odbędzie się 22 listopada, budżet rozważany będzie w pierwszych dniach grudnia. Sejm pruski przed styczniem zwołany nie będzie, albowiem wnioski, dotyczące pensyi urzędników gotowe będą dopiero w styczniu. *Münchener Neuste Nachr.* donosi: „Projekt wywłaszczenia Polaków nie będzie wniesiony w sejmie pruskim. Ministeryum pruskie nietylko dotąd nie zgodziło się na projekt, ale raczej coraz silniejsza jest w niem opozycya ze względu na to, że projekt wywłaszczenia sprzeciwiałby się konstytucyi i wkraczałby w dziedzinę życia prywatnego. Wobec tego, najprawdopodobniej projekt nie będzie wniesiony w sejmie pruskim w najbliższej sesyi, gdyż nad sprawą tą trzeba się dobrze zastanowić". Dziennik ten miewa często informacye z pruskich kół rządowych.

Sesya parlamentu angielskiego została zamknięta. Po odrzuceniu przez izbę gmin wprowadzonych przez izbę lordów poprawek do projektu prawa o własności rolnej w Anglii — izba lordów zrzekła się swych poprawek; w ten sposób projekt został faktycznie przyjęty w redakcyi izby gmin. Co do projektu ustawy o przywróceniu własności zesłanym dzierżawcom irlandzkim osiągnięta, została wreszcie zgoda, projekt został przyjęty przez izbę lordów. Wzburzenie w okręgach rolnych w Irlandyi, wywołane w części przez zatargi partyjne, w części zmianami, jakim uległa pod wpływem opozycyi lordów ustawa o wygnanych dzierżawcach, wzmogło się znacznie. Na jednem z ostatnich posiedzeń izby gmin przywódca partyi nacyonalistów, John Redmond opuścił demonstracyjnie z całą partyą salę posiedzeń. Posłowie Farrel i Mac Kenn wraz z 50 innemi osobami uwięzieni zostali pod zarzutem podburzania ludności do rozruchów. Nacyonaliści prowadzą usilną agitacyę przeciw lordom. Sześć hrabstw irlandzkich ogłoszono za znajdujące się w stanie wrzenia, wzmocniono w nich siły policyi.

W Teheranie zamordowany został wielki wezyr Mirza Ali Aszgar. Wprowadzona przez niedawno zmarłego szacha konstytucya zawiodła pokładane w niej nadzieje; partya liberalna za wolny przebieg reform uczyniła odpowiedzialnym wielkiego wezyra, który głową swą zapłacił za opór przeciw naleganiom opozycyi.

Nowy sułtan marokański ma podobno zamiar oddać się w opiekę mocarstw, ale przyjąć jednocześnie pomoc wojskową tylko od Francyi i Hiszpanii. Spowodowałoby to znaczne powikłania w sytuacyi, gdyż naruszałoby umowę zawartą w Algesiras. Hiszpania postanowiła obsadzić wojskiem Tanger, Tetuan, Larache i Alkazar-Kebir dla obrony mieszkających tam europejczyków. Admirał Philbert donosi w ostatnich depeszach o nowem starciu pod Casablanca, Marokańczyków odparto przy pomocy dział okrętowych.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Dwa rodzaje patryotyzmu.

Kwestya wiecznie żywa i żywo zajmująca umysły w krajach bardzo posuniętych pod względem kulturalnym i ekonomicznym. Istotnie — dwa główne czynniki powodują wysunięcie tego zagadnienia — o istocie patryotyzmu — na czoło innych z wielkiej dziedziny zagadnień etyczno-politycznych doby współczesnej: znaczny rozwój oświaty, który udostępnia szerokim masom zajmowanie się ideami oderwanemi, oraz istnienie licznej

SAVITRI.

BRUNHILDA.

Fragment.

Krajobraz: bajeczna Islandya. Fiord skalisty. Na widnokręgu półkole gór, w pobliżu brzega kilka dymiących wulkanów. Zbocza wulkanów opływają zastygłe, zielonawe potoki obsydyanu. Na wierzchołkach gór mienią się przejrzystem, czarodziejskiem, seledynowem światłem lodowce.

Gdzieniegdzie wystrzelają wzwyż kryształowe lub matowe od pary kolumny gejzerów i ze wspaniałych, opadających łukowato wytrysków tworzą korony, niby szklanych drzew. Z kotlin wydobywają się kłęby pary i układają w upiorne postacie, jakby zaklęciem wróżek wywołane.

Nad fiordem wznosi się zamek z czarnego bazaltu o smukłych wieżycach, otoczony murem z czerwonego porfiru.

Na blankach muru stoi BRUNHILDA, w chełmie i pancerzu, w zarzuconym na ramię płaszczu ze skóry białego niedźwiedzia, po którym spływa falistą smugą nieprzebrane bogactwo ciemnych włosów.

Spojrzenia oczu, czarnych nieprzeniknionym mrokiem snów, błądzą nad fiordem, lecą z białemi mewami w nieogarnioność oceanu. Na niebie czarne, groźne chmury.

W fiordzie ukazuje się czarodziejska łódź, kształtu łabędzia. Z niej wysiada ZYGFRYD, w czapce niewidce ALBERYCHA. Podziemne grzmoty. Gejzery tryskają pienistemi kitami. Wulkany wyrzucają z kraterów krwawe pióropusze lawy i dzika scenerya rozświetla się ognistemi łunami. Brunhilda podnosi oszczep, kreśli nim w powietrzu tajemnicze runy i wypowiada zaklęcie. Wulkany cichną. Zygfryd zbliża się ku murom niewidzialny. Brunhilda wstrząsa się z dziwnem przeczuciem i staje wyprostowana, mocna, jakby w oczekiwaniu. Wicher rozwiewa jej włosy... Z czarnej bazaltowej wieżycy zrywa się wianek białych mew i zawisa jej nad głową. Krwawe łuny zwolna zamierają w oddali... Cały przestwór wypełnia niewymowna tęsknota, wybiega po za śnieżną linię lodowców, skronie na nich kładzie — i łka... Brunhilda w dzikim porywie wyciąga dłonie ku niedościgłej oddali i rzuca w nią śpiew:

Patrz, ze mnie bucha
i czar i moc!
Ja czekam słońca
w bezgwiezdną noc!
Ja czekam słońca
i łka mój śpiew,
Nad oceanem
z okrzykiem mew.

Olbrzymka ja — nieznane objawienia
śpią w piersi mej przedziwne a zaklęte,
dość rozkuć czar, a w mglistej snów tajnicy
odnajdę cud — zbawienia słowo święte,
i wcielę w pieśń, potężną, jak orkany,

i zorganizowanej klasy robotniczej, która w nowożytnem społeczeństwie stanowi obfite źródło wrzenia i krytycyzmu. Dla tego bardzo ostre przesilenie patryotyzmu przebywa obecnie taka np. Francya, posiadająca zarówno jeden jak i drugi warunek, a nadto tkwiące w naturze narodowego geniuszu upodobanie do stawiania wielkich kwestyi w sposób zasadniczy i rozstrzygania ich radykalnie. W tej Francyi, gdzie w wielu piersiach tli jeszcze mściwa pamięć najazdu pruskiego, lecz umysły są bardziej niż w innych krajach otwarte dla śmiałych i nowych idei a serca—przystępne dla uczuć humanitarnych i wszechludzkich—wytworzyła się z jednej strony bałwochwalcza cześć szabli i galonu, z drugiej—padło hasło: „precz z armią!” „precz z ojczyzną!” razem z całym aparatem urządzeń narodowych i patryotycznych!

Nacyonalizm bierze się za bary z *antipatryotyzmem;* pierwszy—wyzuty z wszelakiej więzi etycznej, drugi—w prostackiem i ślepem uniesieniu znieważający samą ideę ojczyzny. Należy zauważyć, że antipatryotyzm jest na rękę nacyonalistom, tak jak np. antisemitom jest na rękę fanatyczny syonizm. Swoją prostacką koncepcyę nawiązał Gustaw Herve, nasupłał, naplątał socyalistom francuskim tak misternie, że dziś radzi nie radzi muszą się oni biedzić nad rozcięciem tego węzła gordyjskiego. Niedawno zakończony kongres w Nancy był widownią dość zabawnych epizodów. Zderzyły się tam dwa dogmaty: dogmat rozkładowy, bezwzględny, jednostronny Hervego i bierny, scholastyczny, wyczekujący Guesde'a.

Pierwszy głosi, że skoro militaryzm jest plagą świata współczesnego, należy zatem wytężyć przeciw niemu wszystkie siły i ześrodkować energię bojową proletaryatu. Guesde, wychodząc z podobnych założeń, doszedł do wniosku przeciwnego: ponieważ militaryzm związany jest organicznie z ustrojem kapitalistycznym, przeto zaniknąć może tylko z tym ostatnim; a zatem wszelka walka z tą plagą jest bezcelowem traceniem sił. Guesde wogóle pojmuje determinizm dziejowy na sposób wschodniego fatalisty: jako kolejność wypadków, której nic i nikt zmienić nie zdoła. Takim jest w partyi, takim w parlamencie: obojętny i milczący na swej ławie poselskiej, z czołem mędrca i z brodą *a la Durer*, zachowuje posągową bierność widza. Natomiast czynne i rozumne stanowisko wobec militaryzmu zajął Jaurés, jedyny może dobry polityk w partyi a zarazem człowiek o umyśle konkretnym i o popędach uczuciowych. Już to wogóle teoretyczna strona tej kwestyi stanowi jałowe pole dociekań zgoła oderwanych i akademickich. Natomiast ciekawszą i stokroć ważniejszą jest strona rzeczy *praktyczno-uczuciowa.* Niewątpliwie, zniesienie armij stałych wraz z nieznośnem brzemieniem ofiar w ludziach, czasie i pieniądzach — jest jednem z najpiękniejszych dzieł wyzwoleńczych, jakich współczesny Europejczyk kulturalny może sobie życzyć; to też naród, który podejmie pierwszy czynną inicyatywę w tym kierunku, będzie miał prawo do powszechnego uznania i hołdu.

Wnosząc nowy cenny wkład do skarbca ogólno-światowej kultury, stałby się chlubnym wzorem dla innych, podobnie, jak przykładem była w swoim czasie rewolucyjna i republikańska Ameryka Północna.

Tu właśnie należy sobie zadać pytanie: jaki rodzaj patryotyzmu jest istotnie właściwy i godny uznania: czy śmiały, pełen inicyatywy, nieoglądający się na przeszłość, ani na sąsiadów *patryotyzm postępowy*, który bez obaw i bez wahania sprzęga imię rodzinnego kraju z każdą nową, wielką ideą prometejską,... czy też, przeciwnie, wyrachowany, przyziemny, nieufny i skąpy *patryotyzm zachowawczy*, który swemu narodowi każe czekać małodusznie, aż ktoś na własne ryzyko i z własnego natchnienia dokona wielkiego czynu i swym przykładem utoruje drogę innym. Tworzą się pod tym względem najdziwniej paradoksalne zestawienia. Jaurés, ów oplwany przez nacyonalistów „wyrodek” i „kosmopolita”, kilka dni temu w Sztuttgardzie z dumą przeciwstawił francuski socyalizm ostrożnej taktyce Bebla, a kiedy się okazało, że socyaliści niemieccy niebardzo kwapią się z podjęciem kampanii antimilitarystycznej, rzekł im wręcz: „Cóż z tego, że podejmujemy to dzieło pierwsi i osamotnieni! Francya nie zwykła oglądać się na innych; przeciwnie: inni brali od niej gotowy wzór”!

Obrusza się nań gniewnie Drumont, klerykał i zachowawca. „Jaurés pozwala sobie urządzać karygodne wiwisekcye, posługując się własnym krajem dla doświadczeń bardzo ryzykownych”. Mówiąc tak, Drumont ani się spostrzega, że jest właściwie małodusznym zjadaczem chleba, który nie wierzy w posłannictwo swego narodu, któremu obojętnem jest, czy Francya będzie nadal przodować ludzkości, czy też zaszczyt ten przejdzie na sąsiadów, bardziej sobie ufających... Niedowierzając geniuszowi swej rasy, Drumont jest poprostu zaprzańcem wobec wielkiej tradycyi patryotycznej z końca XVIII-go wieku, która proklamacyą „Praw człowieka” podniosła ludzkość wyżej o cały niezmierny stopień, a spiżowymi dźwiękami „Marsylianki” obudziła z uśpienia ludy ujarzmione, biedne, zwątpiałe i ciemne!

Zachowawczy patryotyzm Drumonta jest niechlubny i szpetny. Ściąga na ziemię skrzydlatą myśl romańską, hamuje ją i pęta. Każe Francyi z awangardy ludów zejść na stanowisko jakiejś straży tylnej, degradując jej jakościowe cechy, zmieniając *rodzaj* geniuszu narodowego na liczmany zgoła ilościowe; stosunek dział, bagnetów i szabel!..

I gdyby dwóch takich ludzi postawić twarzą w twarz — Jauresa i Drumonta — okazałoby się po dokładnej i bezstronnej rozwadze, że pierwszy jest istotnym patryotą a drugi — pomniejszycielem olbrzymów, potwarcą własnego kraju...

U nas ta kwestya przedstawia się inaczej. Nie chodzi tu o kult wojskowości lub kampanię antimilitarystyczną; chodzi o to, czy podejmować inicyatywę postępową, która bezsprzecznie uszkodzi i poprzewraca pewne omszałe relikwie, bałwanki obyczajowe i myślowe, stojące jej na przeszkodzie; czy też popierać, utrwalić bezruch obecny, potakiwać instynktom zachowawczym, które rozwielmożniły się w ostatnich czasach, znalazłszy sankcyę w programach pewnych stronnictw.

Nieporozumienie, sprowadzające się u innych narodów do zatargu pomiędzy imperyalizmem i antimilitaryzmem — u nas obejmuje całe życie narodu i sięga do jego głębi. Kto jest patryotą? Czy ten, co radby naród cały ukryć w żółwiowej skorupie, by go uchronić przed zakusami eksterminatorów i przechować w tym zakonserwowanym stanie nieograniczoną ilość lat, niewiele dbając o to, że tymczasem inne narody w wartkim pochodzie przejdą mimo...; czy też ten, kto przestrzega przed szkodliwym letargiem, mówiąc, że *tylko naród czynny jest żywym narodem* i dlatego należy bez przesądnych wstrętów krzewić w Polsce to, czem silną jest współczesna kultura: oświatę wolnomyślną i radykalizm społeczny; oraz tępić to, czem jesteśmy słabi: strach przed nowizną, apatyę wobec spraw ogólno ludzkich, parafiański system myślenia. „Chcecie zaszczepić obce płonki na naszym pniu? Przenigdy!” — wołają do postępowców różni kustosze swoj-

---

i w mroków głąb poniosę słowo wieszcze,
niech brzmi, niech gra, niech z omdleń [męki budzi,
niech rzuca w pierś szczęśliwych poczuć [dreszcze!
Poniosę w świat wulkanów mych zarze- [wia,
poniosę w świat pragnienia me szalone,
i tchnę je w was — i moc w was rozpło- [mienię!
Niech wasze sny niesyte, przemęczone,
łkające w was naprożno wieki, wieki,
w godowy dzień girlandą ciał się staną!
Poniosę w świat niezłomnych pragnień [siłę,
poniosę w świat dokonań pieśń zorzaną!

Patrz, ze mnie bucha
i moc i czar!
Ma wola gasi
wulkanów żar!
Lecz tylko władza
zwycięskich rąk
W kwiat cudotwórczy
otworzy pąk!

Przemija czas — w oddali mkną korabie,
lodowców gruz wciąż rzeźbi górskie [garby,
a niemu go — pogromcy ciemnej siły,
co Natung miecz i Nibelungów skarby
i wiedzy klucz w zwycięskim posiadł bo- [ju...

Niestraszne mu otchłanie i topiele —
wichr nosi go — niestraszny mu miecz [wroga,
bo smocza krew pancerzem mu na ciele.
Chcę uczuć cios przeznaczeń z twojej [dłoni,
chcę ze snu wstać w młodzieńczych sił [rozkwicie,
i pójść na bój z ciemnością i otchłanią,
i z ciasnych pęt spragnione rozkuć życie!
Daj słońca mnie — ja nie znam jeszcze [słońca...
Ja słońca blask poniosę w sny sieroce,
i dłoni twej, zniszczeniem dotąd silnej,
dam twórczą moc — odrodzeń dziwne [moce!

Patrz, ze mnie bucha
i czar, i moc!
Ja czekam słońca
w bezgwiezdną noc!
Chcę wznieść ołtarze
dla nowych wiar!
Ja w świat poniosę wulkanów żar!

Zygfryd w zamyśleniu zaczyna postępować ku brzegowi. Za nim jeszcze raz zrywa się głos:

Patrz, ze mnie bucha
i czar, i moc!

i rozbija się w echach o lodowe krawędzie i omszone turnice.

Na widnokręgu dogasa łuna...
Zygfryd odpływa w łodzi łabędziej...
Z czarnych kraterów ukazuje się PRZE- [ZNACZENIE,

Olbrzymiemi ramionami obejmuje widnokrąg i kładzie głowę pośrodku, złowrogie, kamienne...

skich „osobliwości"... Ale czyż nie jest widocznem, że po okresie zastoju umysłowego, jaki przeżywamy od lat 30-tu — wszystko, co nosi piętno nowości, nie od nas wyjść mogło, jeno z za kordonów granicznych? czyż nie jest jasnem zresztą, że im dłużej będziemy się wzdragać przed uznaniem tego faktu, tembardziej zwiększać się będzie przestrzeń, dzieląca nas od cywilizowanego świata? Nie wiecznie chyba będziemy imponować światu „Golgotą", „Quo Vadis" i „Manru" i nie zawsze będziemy mieli na pokaz jedynie tylko tenorów, końskich malarzy i pianistów!

Czynny nasz udział w życiu międzynarodowem zasadza się obecnie na skrzętnem zwożeniu Świętopietrza do skrzyń watykańskich oraz na pielgrzymkach do miejsc kąpielowych. Jak na naród dwudziestomilionowy — to przecież niewiele, bardzo boleśnie niewiele! Urzędowi nasi patryoci zdają się to przeoczać. Ludzkość ucywilizowana z roku na rok zacieśnia węzły współdziałania; rok w rok odbywa się tysiąc zjazdów, kongresów, konferencyi międzynarodowych; nowe związki i stowarzyszenia zawiązują się, kwitną i rozwijają; biorą w nich udział ludzie różni, dalecy, niekiedy egzotyczni, nawet kolorowi: Polaków tylko pośród nich nie znajdziesz. Dlaczego patryotyzm nasz na to zjawisko nie reaguje? Czemże bo jest patryotyzm, jak nie świadomością znaczenia narodu i powagi jego geniuszu pośród innych? Wszakże tak samo wyrabia się poczucie godności własnej przez świadomy stosunek do otoczenia. *Ojczyzna* ma dla nas zawsze wartość subjektywną, lecz wyższy stopień patryotyzmu jest ten, który ma na względzie również kryterya ludzkie, który pragnie nadać swemu narodowi wartość objektywną, niezaprzeczalną. Gdyby pewnego dnia *la patrie française* przestała istnieć w myśl doktryny Hervé'go — odbiło by się to ujemnie nietylko na przestrzeni od Wogezów do Pirenejów: cała ludzkość poniosła by szkodę niezmierną, gdyż geniusz francuski czynny jest we wszystkich dziedzinach życia.

Otóż ten ostatni, wyższy, humanitarny rodzaj patryotyzmu nie cieszy się u nas popularnością. Idea polska błądzi obecnie po bezdrożach swojskiego snobizmu, po zaściankach tak oddalonych od świata, że świat zaczyna się już niemal przyzwyczajać do tej przedłużonej nad wszelką miarę nieobecności. Podobnie przyzwyczajono się już w obrębie samej Polski do dziwnego kwietyzmu Poznańczyków. I gdyby dziś wymazano z liczby żyjących wszystkich mieszkańców Wielkiego Księstwa — brzmi to może zbyt szorstko, ale faktem jest, że umysłowość polska nie poniosłaby żadnego niemal uszczerbku. Bo tam, w tej dzielnicy, przez uświęcony kult parafii utracono wszelki sprawdzian rzeczy nietylko ogólno-ludzkich, ale nawet ogólno-polskich. Jednostki wybitne, uzdolnione, żywsze porzuciły ten partykularz, by przenieść się do Warszawy lub do Krakowa.

Lecz i z tych miast odbywa się nieustanny *exodus* na Zachód. Kwiat myśli polskiej zakwita nazewnątrz, gdyż jałowy, swojski grunt skąpi mu swoich soków. Dzieje się krzywda całemu narodowi, któremu, zamiast go usilnie leczyć z zastoju, z apatyi, z gnuśnej anemii, niesumienni i ograniczeni doradcy wmawiają, że siła nie w jakości, lecz w liczbie, nie w postępie, lecz w bezruchu, nie w świetle dnia, lecz w mrokach zabobonu!

Zło, wyrządzone przez owo rozpanoszenie się filozofii nędzy zaściankowej, jest dziś znaczne; jutro może być niepowetowane.

Z dwóch rodzajów patryotyzmu szkodliwy jest dla nas patryotyzm zachowawczy, a jedynie pożyteczny — twórczy patryotyzm postępowy. Pierwszy bowiem układa ospałą myśl narodową do dalszego letargu; drugi nie skąpi jej upomnień i bodźców, niekiedy może bolesnych, jak uderzenie ostrogi, lecz takie uderzenie przyda się narodowi, który musi uczynić wielki skok, by zrównać się z narodami Europy i postępować nadal w jednym z nimi szeregu. Patryotyzm postępowy, mając zawsze na względzie kryterya ogólne, pełen troski o to, by wyrównać, wypełnić i powetować luki swojskiej kultury, by nie pozwolić na poniżające nas stanowisko maruderów XX wieku, ten tylko patryotyzm jest w chwili obecnej godnym dawnej, świetnej tradycyi. Radykał i wolnomyśliciel jest istotnym dzisiaj patryotą — jakkolwiek wyda się to paradoksem wspomnianym już kustoszom swojskiego muzeum osobliwości, którzy zamknęli myśl narodową na cztery spusty i w anemicznem osłupieniu piastują zardzewiałe klucze.

Leon Gorecki.

Ruch zawodowy.

Konspiracyjne do niedawna robotnicze związki nasze zaczęły się legalizować: ulegalizowany został związek robotników przemysłu włóknistego, drzewnego, metalowcy, malarze i t. d., legalizuje się związek drukarzy i wiele innych.

Wszystkie one zdradzają jawną skłonność do centralizacyi; a kto wie, czy nie bliską jest ta chwila, w której wszystkie robotnicze związki zawodowe utworzą proletaryackie „Zjednoczenie związków", które niewątpliwie odegrałoby ważniejszą rolę, niż dawne, zmarłe nagłą śmiercią „Zjednoczenie związków", ogarniające przedstawicieli zawodów wyzwolonych.

Oprócz narodowców z jednej a socyalnych demokratów z drugiej strony, w niektórych związkach ujawniać się zaczyna robota na wzór francuskich syndykatów rewolucyjnych, wyłamujących się z pod przewagi partyj politycznych i uznających strajk za jedyny środek walki.

Każda chwila ciszy w sferze politycznej, każde niepowodzenie i klęska w walce politycznej znaczy się pracą wzmożoną nad tworzeniem związków zawodowych.

Działacze klasy robotniczej zakopują się w syndykatach, gdy im niedostępna jest polityka. Nie jest to ucieczka przed nią, czasami jest to cofnięcie się rozmyślne, dokonane w tym celu, aby wrócić na arenę polityczną inną drogą i z nowemi siłami.

Ciekawem i pouczającem jest przeprowadzenie porównania pomiędzy współcze-

---

II SCENA.

LAS.

Ścieżyną wśród kolumnady sosen cicho jedzie Zygfryd, puściwszy cugle koniowi.
Nieuchwytnie się chwieją pierzaste paprocie...
Z konwalii i liliowych dzwonków wyglądają elfy.

Szum sosen.

1. Gdzieś jest zamek: ból. — Mocarz [w nim włada,
trza go zwalić przez znój, liczne [szturmy,
wytężenie nieludzkie i krwawe.
Nawołują, wołają w bój surowy...

2. Lecz by zniszczyć przemożny czar [bólu,
nie podnoszą się wojów ramiona.
Bo gdy pan tysiącbarwnej wielości,
pan rozdziału—wszechwładny ból— [skona.

3. Zniknie piękno przecudne a mrocz- [ne,
które łamie i gnie, lecz przetwarza,
zniknął męczeństw olbrzymie posągi,
kute dłonią Wielkiego Rzeźbiarza.

4. Więc o wschodzie obudzić się nie [chce
księżycowa kraina zaśniona,
i na zamek omszony i stary
nie podnoszą się wojów ramiona!

5. Baśń odwieczna w głębokich poszu- [mach
nam na grubych konarach zawisa,
głosząc: sen jest silniejszy, niż jawa,
i silniejszą jest myśl, niźli spisa.

Szelest paproci.

1. Tęsknoty niewymowne,
tęsknoty nieuchwytne
w dal wiodły twoje myśli
i kroki twe wędrowne,

2. wołały Cię w oddale
melodyą słodkobrzmiącą,
gdzieś we mgłach ukazując
nieistniejące Grale.

3. Z twardego świata zdarzeń
ty rwałeś się za niemi
tam, gdzie się zgrzyt dokonań
nie wplata w hymn zamarzeń.

4. I po co ster i wiosła?
Niech cię na śpiewnej fali
kołysze druch — tęsknota,
co z tobą tak się zrosła,

5. i cichą swą żałobą
oprzędła cię, oplotła,

snym rozwojem związków zawodowych u nas a takim samym rozwojem ich we Francyi po obaleniu Komuny.

I tam i tu ruch rewolucyjny odniósł porażkę; i tam i tu pod wpływem tego siły robotników w znacznej mierze skierowały się w łożysko ruchu zawodowego, gdyż nie mogły znaleźć dość swobodnego ujścia w sferze polityki.

We Francyi wówczas wzięły górę w ruchu zawodowym żywioły umiarkowane, ludzie tego gatunku, co sparzywszy się na gorącem, dmuchają na zimne.

Czem wytłomaczyć sobie to zjawisko?

Tem, że przeżyta we Francyi rewolucya była skończona, stłumienie komuny zamknęło walkę rewolucyjną, i rozpoczął się nowy okres, okres reakcyi; bo siły rewolucyi były wyczerpane, siły, ograniczające się do cienkiej warstwy proletaryatu przemysłowego, zgromadzonego w niewielu miastach, prawie niedostrzegalnego w morzu ludności wiejskiej, niemal obojętnej dla sprawy rewolucyi.

Inaczej rzecz się ma w Rosyi; tam niewyczerpanem źródłem ogólnego ruchu jest właśnie ten lud wiejski, stanowiący olbrzymią, czerwoną armię robotniczą, łatwo dostępną wszelkim rozruchom pod wpływem chronicznego głodu.

Klasa robotnicza miast niezliczoną ilością nici związana jest z wsią i to stanowi dodatnią stronę jej położenia. Siły opozycyi u nas nie są wyczerpane, chociaż szeregi inteligentnych jej kierowników często rozbijane. U nas ruch zawodowy nie jest przeciwnikiem, lecz czynnikiem opozycyi.

Oto dlaczego rozkwitu naszego ruchu zawodowego nie znamionują te objawy, które charakteryzowały rozwój syndykalizmu francuskiego po rozbiciu Komuny. Niema ani obawy polityki, ani czystego ekonomizmu, ani braku zaufania do idei interwencyi państwa, ani dążenia do odseparowania się od wojującego socyalizmu.

Współczesny ruch zawodowy jest jasno wyrażonem dążeniem robotników do zmobilizowania swych sił w organizacyach stałych i trwałych, będących areną i szkołą ich samodzielności.

Kiedy ruch zawodowy ma za sobą dziesięciolecia życia i walki, wtedy zaczyna on wytwarzać skostniałe tradycye i wszelkie nowe wpływy z wielką trudnością torują sobie drogę po przez ich chwasty. Lecz na początku ruchu, kiedy wszystkie zagadnienia praktyki i taktyki zawodowej stają przed robotnikami po raz pierwszy, kiedy ci robotnicy wolni są jeszcze od poglądów narzuconych, wówczas wszelka jednostka żywej siły opozycyjnej, zastosowana do budownictwa związków zawodowych, nabiera ogromnego znaczenia.

Cała inteligencya opozycyjna, wobec zatamowania innych dróg, szybciej wiodących do przebudowy gmachu społecznego na zasadach demokratyzmu i postępu, powinna zająć się tworzeniem związków zawodowych.

Wyzwolenie robotników powinno być dziełem ich samych; w myśl tej wielkiej zasady inteligencya, biorąca udział w tworzeniu się robotniczych związków zawodowych, nie powinna rościć pretensyi do roli kierowniczej, lecz zadowolić się niemniej pożyteczną, choć skromniejszą rolą doradcy. Dla tych, którym rola ta wydaje się zbyt skromną, pozostaje szerokie pole organizowania samej inteligencyi.

W okresie tak zwanym konstytucyjnym powstało w ciągu kilku tygodni 14 związków zawodowych, tworzących wspomniane już na początku niniejszego artykułu Zjednoczenie związków Królestwa Polskiego.

Z pierwszym podmuchem tchnienia reakcyi, zjednoczenie się rozpadło; słyszeć się wtedy dały głosy, że lękliwa burżuazya obawiała się represyi; zarzut ten,pochodzący od fanatycznych przeciwników inteligencyi zawodowej, nie wytrzymuje krytyki już choćby dlatego, że ta sama inteligencya, działając w partyach politycznych, niejednokrotnie ujawniła wielką odwagę i bezbrzeżne poświęcenie.

Zjednoczenie rozpadło się dlatego, że z nastaniem przeciwnego wiatru nie postarano się odpowiednio zmienić ram i zakresu jego działalności. Obecne chwile zastoju w polityce jak najlepiej nadają się do rozpoczęcia pracy organizacyjnej w tej dziedzinie.

P. W.

Z zaboru pruskiego.

Wielki dzień niemiecki w Bydgoszczy był przedewszystkiem przeglądem sił hakaty a następnie miał na celu przygotowanie dalszej polityki antipolskiej. Uwidoczniało się to w urządzonych przez miasto pochodach kilku tysięcy sprowadzonych kolonistów niemieckich i rezolucyach wiecowych, wzywających rząd do akcyi prawodawczej na rzecz interesów niemieckich. Zjazd odbył się pod patronatem władz rządowych, wziął w nim udział najwyższy dygnitarz pruski prowincyi poznańskiej, naczelny prezydent, Waldow, prócz tego ks. Bülow nadesłał depeszę z życzeniami powodzenia. Z uchwalonych rezolucyj zasługuje na uwagę następująca, wniesiona przez wydział główny „Ostmarkenvereinu": Królewski rząd zechce na najbliższej sesyi sejmu pruskiego przedłożyć projekt ustawy, która zawiera: *a*) dla prowincyi poznańskiej i Prus Zachodnich przyznanie komisyi kolonizacyjnej prawa wywłaszczenia; *b*) dla Prus Zachodnich, Poznańskiego, Śląska i Prus Wschodnich, jakoteż dla obwodów regencyjnych Frankfurta nad Odrą, Kistrzynia i Szczecina — prawo protestu sprzedaży, na mocy którego w razie sprzedaży posiadłości ziemskich państwo ma mieć prawo pierwszeństwa kupna; *c*) przyznanie państwu funduszów na udzielenie pożyczek na grunta, na dalsze hipoteki, z prawem odkupu przez państwo w razie sprzedaży gruntu; *d*) urządzenie w wielkich rozmiarach rentowych osad robotniczych.

Uchwalono również rezolucyę, wzywającą rząd do wydania rozporządzenia, zabraniającego używania języka polskiego na zgromadzeniach. Jeden z wniosków wydziału domagał się, ażeby wszystkie pisma polskie obowiązane były obok tekstu polskiego pomieszczać dosłowny przekład niemiecki; wniosek ten wydał się jednak zbyt daleko idącym nawet uczestnikom wiecu.

W sprawozdaniu rocznem z działalności „Związku dla kresów wschodnich" znaleźć można kilka ciekawych informacyj, co do składu towarzystwa. Członków liczy ono 45 tysięcy, z czego na Księstwo przypada 11 tysięcy, na Prusy zachodnie 7891, na

---

jak tkanki pajęczynne —
tęsknota twa jest tobą!

Wonny szept konwalii.

1. Nam przystraja śnieżne czary prze-
[cudowna wiosny krasa,
która w żarach dojrzewania niknie,
[więdnie i ugasa.

2. Gdy owocu upragnienie zerwie sza-
[ty nasze białe,
pozostaną w mgłach jesieni źdźbła
[bezlistne i sczerniałe.

3. Więcej piękna i potęgi jest w cze-
[kaniu, niż w rozkwicie,
i najbujniej, najradośniej... w świe-
[żych pąkach tętni życie!

Dzwonienie dzwonków.

1. Aby łódź zbudować z drzewa,
musza zwalić je topory,
ogołocić z liści, kory,
rozwiać szum, co gra i śpiewa.
Dokonanie każde niszczy,
każdy gmach powstaje z zgliszczy,
w narodzinach każdych skon!

2. Piękno myśli bezimienne,
gdy je porwie zjawisk fala,
wnet się zaćmi i pokala,
ciał nie pragną wizye senne.
Nie odradza świata bitwa,
lecz ku pięknu trwa modlitwa —
Każdą myśl zuboża czyn!

Chór elfów.

1. Z tych kielichów kwietnych,
domków naszych miast,
wychodzimy tańczyć
w migotaniu gwiazd.

2. Cicho gra nam rosy
spadającej szmer,
wtórząc korowodom
czarodziejskich gier.

3. W napowietrznych szlakach,
w labiryntach mchów,
tkamy nić pajęczą
cichych, srebrnych snów.

4. Drży w powietrzu, dzwoni
księżycowy tren...
Nasze życie całe
jest, jak jeden sen.

5. Nas od burzy chronią
drzew odwiecznych pnie...
Wiń się, wiń bez końca,
cichy, srebrny śnie!

Zygfryd przejeżdża zamyślony wśród symfonii lasu.

Śląsk 8500, na Prusy Wschodnie 3729, na Pomorze 1937, na resztę prowincyi i państw Rzeszy 13.046. W wspomnianych jedenastu tysiącach członków w Poznańskiem jest 4446 urzędników różnych kategoryi, 1053 nauczycieli ludowych, 2473 przemysłowców, 129 lekarzy i adwokatów, 219 wielkich właścicieli ziemskich, 2548 mniejszych właścicieli ziemskich i 299 z innych zawodów. Rekrutuje się więc towarzystwo z żywiołów bezpośrednio zainteresowanych; połowę liczby członków w Księstwie stanowią urzędnicy łącznie z nauczycielami, trzy czwarte zaś ogółu członków mieszkańcy kresów wschodnich. Czynnik materyalnego interesu rzuca się zwłaszcza w oczy, gdy uwzględnimy liczbę próśb o pożyczki. Otóż w 1906 zgłoszono wniosków o pożyczki na ogólną sumę 1³/₄ miliona marek. Zarząd biada w swem sprawozdaniu, że uwzględnić mógł tylko 58 wniosków na sumę 40 tysięcy marek. Ogólny majątek towarzystwa wynosi przeszło 300 tysięcy marek. Z powodu braku środków, zaznacza sprawozdanie, zdołano w ciągu kilkunastu lat istnienia związku osiedlić na kresach wschodnich tylko 75 rzemieślników niemieckich.

Celem zapobieżenia przechodzeniu własności nieruchomej i ruchomej w ręce polskie utworzono biura pośrednictwa. Poznańskie biuro otrzymało 217 ofert na sprzedaż majątków ziemskich i sklepów kupieckich na ogólną cenę blizko 6 milionów marek; najwięcej ofert było na hotele i restauracye. By sprzedaż uskutecznić zamieszczono w gazetach 778 ogłoszeń, lecz rezultat mimo to był marny. Jak mówi sprawozdanie, zgłosiło się tylko 117 kupców, lecz prawie wszyscy ci kupcy nie mieli pieniędzy na zapłacenie żądanej zaliczki, a przybywali w tej nadziei, że towarzystwo im pożyczy potrzebną sumę.

Równocześnie z manifestacyą hakatystów w Bydgoszczy rozesłał rząd pruski członkom obu izb sejmu pruskiego nowy memoryał o działalności komisyi kolonizacyjnej. Memoryał ten nosi tytuł: „Dwadzieścia lat niemieckiej pracy kulturalnej. Działalność i zadania nowo-pruskiej kolonizacyi w prowincyi poznańskiej i Prusach Wschodnich w latach od 1886 do 1906.”

Dzieło obejmuje 300 wielkich stronic. Wstęp stanowi szeroko zakreślony obraz walki żywiołu germańskiego z słowiańskim, potem znajdujemy historyę kolonizacyi Fryderyka II, której punktem wyjścia jest rozkaz gabinetowy z 1779 roku, aby w zajętych dzielnicach polskich „uprzątnąć się z hołotą polską i wprowadzić do nich więcej ludzi niemieckich”. Dowiadujemy się dalej, że Fryderyk II wprowadził do zabranych dzielnic razem 200 tysięcy Niemców, a wreszcie, że komisya podjęła dzieło Fryderyka II dalej. Następna część memoryału przynosi szereg cyfrowych danych. Komisya zatrudnia 579 urzędników, na cele jej uchwalono 450 milionów marek, z czego wydano 300 milionów na zakupno 590 większych majątków ziemskich z obszarem 306.000 hektarów, oraz 398 gospodarstw włościańskich, obejmujących 20,000 hektarów. Razem więc przeszło przez ręce komisyi kolonizacyjnej 326.000 hektarów, czyli mniej więcej 58 mil kwadratowych ziemi.

Z nabytych większych obszarów kupiono od Polaków 175 a od Niemców 406 majątków, resztę przejęto od fiskusa domen państwowych. Z zakupionych gospodarstw włościańskich należało przedtem do Polaków 165, do Niemców 224. Ogółem tedy tylko 30% nabytej przez komisyę ziemi pochodzi z rąk polskich, resztę dostarczyli jej niemieccy właściciele ziemscy i włościanie za wysokie, jak sprawozdanie przyznaje ceny. Wzrost ceny ziemi, zdaniem autorów memoryału, jest jedyną plamą na obrazie „błogiej w skutkach działalności” komisyi. Stwierdza bowiem elaborat, że strumień złota, jaki przez komisyę spływał na Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, oddziałał odżywczo na stosunki ekonomiczne a zwłaszcza na rolnictwo. Ogólna kultura gospodarcza podniosła się znacznie, liczba koni podwoiła się, liczba bydła nawet się potroiła, nierogacizny zaś hoduje się tam dziś dziesięć razy więcej, niż przed 20 laty. Rozdział końcowy memoryału na 10 u stronicach wykazuje, iż stało się dziś koniecznością polityczną dla państwa, ażeby rząd pruski zapewnił na przyszłość komisyi kolonizacyjnej systematyczną możność nabywania ziemi.

Między dobrodziejstwami, jakie dzięki działalności komisyi na ogół niemiecki spłynąć miały, memoryał wymienia dostarczenie przemysłowi niemieckiemu, tudzież rolnictwu 50,000 robotników polskich, którzy skutkiem wykupna ziemi i osiedlenia na niej kolonistów niemieckich utracili dotychczasową pracę i zmuszeni byli szukać zarobku gdzieindziej. Sprawa ta w oświetleniu cyfr, ogłoszonych przez państwowe biuro statystyczne, przedstawia się nieco inaczej w pewnej mierze. Na 489 powiatów państwa pruskiego wykazało ubytek w robotniku rolnym 409 w ostatnim pięcioleciu (1900—1905); jest to więc zjawisko powszechne. Następnie, w porównaniu z okresem poprzednim wychodźstwo ze wsi zmniejszyło się; kiedy bowiem w latach 1895 — 1900 czysto rolnicze powiaty utraciły 791,592 robotników, wiejskie zaś z przeważającą ludnością rolniczą 1,093,738, to w latach 1900—1905 odnośne liczby wynoszą w pierwszych powiatach tylko 585,460, w drugich tylko 809,188. Opadanie fali wychodźstwa tłomaczy się pomyślniejszymi warunkami dla rolnictwa w ostatnich latach. O ile dawniej ruch robotnika rolnego miał charakter wychodźstwa ze wsi do miast, to obecnie przybiera on charakter wychodźstwa ludu ze wschodu na zachód. Emigracyą dotknięte są prowincye tak przemysłowe jak Saksonia, Hanower, Śląsk; na 12 prowincyj pruskich uchodzi lud robotniczy z 7 u a napływa do 5-u. W ostatnim pięcioleciu owe siedem prowincyj: Wschodnie i Zachodnie Prusy, Pomerania, Poznańskie, Śląsk, Saksonia, Hanower i Hohenzollern 439,237 robotników, którzy przenieśli się do zachodnich prowincyj. Na tę liczbę największy wpradzie odpływ, bo 367,242 głów, przypada na Wschodnie i Zachodnie Prusy, Poznańskie, Śląsk i Pomeranię, procentowy jednakże stosunek liczby wychodźców do zaludnienia większy np. jest dla Saksonii, niż dla Śląska. Oczywiście działalność komisyi kolonizacyjnej przyczyniła się do emigracyi sił roboczych z prowincyj polskich. Dostarczenie atoli przemysłowi niemieckiemu 50,000 robotników polskich nie było wyłączną zasługą komisyi.

W jednej z poprzednich korespondencyj wspomniałem, że magistrat poznański zdecydował się, kiedy miastu groziła epidemia tyfusowa, na wywieszenie ogłoszeń także w języku polskim, z wezwaniem, ażeby wody z pewnych wodociągów używano tylko przegotowanej. Było to od lat wielu pierwsze polskie obwieszczenie magistratu, podyktowane uzasadnioną troską o życie znacznej części mieszkańców miasta. Ogłoszenie to jednak niebawem znikło, albowiem prezydent regencyi wystosował pismo do magistratu, w którem wyraził zdziwienie, że władza ta dopuściła się takiego naruszenia systemu germanizacyjnego; następnie zaś raz nazawsze zabronił wydawania jakichkolwiek polskich obwieszczeń; niedługo więc epidemia tryumfowała nad systemem polityki pruskiej.

J. O.

Próby wychowawcze.

Pomysłowość, niekrępowana pedantyzmem, nieuciemiężana kajdanami wymagań teoretycznych, wprowadza często odradzające tchnienie do kostniejących zazwyczaj wskutek codzienności swej spraw życia.

Szczególną zdolnością w tym kierunku odznaczają się Anglicy. Życie ich przedstawia niezwykłe bogactwo form i niezwykłą ich obfitość. Reguły, zdaje się, nigdzie tu niema, lecz natomiast wszędzie rządzi głęboka, wprost za serce chwytająca wyrozumiałość i względność dla potrzeb wszystkiego, co istnieje, oraz dobrotliwe pragnienie wynalezienia i zastosowania możliwie najłatwiejszych i najskuteczniejszych sposobów zaspokojenia tych potrzeb.

Wiemy, że najtrudniejszem zadaniem wychowania szkolnego jest obudzenie w dzieciach ciekawości do nauki i utrwalenie jej w ich duszach. Jest to płomyk, który łatwo gaśnie, którego w żadne prawidła ująć nie można, ale który jednym nieraz genialnym rzutem daje się w wielkie ognisko rozniecić.

Dowiodła tego świeżo, bo zaledwie parę miesięcy temu przeprowadzona próba w dwóch miastach angielskich: Haslemere i Selby. W obu próba ta nie była pierwszą. Już w 1899 r. inicyatorowie tego doświadczenia pedagogicznego mieli możność przekonać się o jego wartości, lecz dla niewiadomych powodów cała sprawa poszła w odwłokę aż do roku bieżącego.

W obu wspomnianych miastach istnieją muzea pedagogiczne. Zarządzający niemi, zapewne w porozumieniu z miejscowemi siłami nauczycielskiemi, ogłosili konkurs dla zwiedzających, dzieci naturalnie i młodzieży do lat ośmnastu. Pragnących przyjąć udział w konkursie zaopatrzono w kwestyonaryusz, opracowany przez specyalny komitet i zawierający sto pytań, dotyczących tych przedmiotów, okazów przyrodniczych, rysunków i portretów, które znajdowały się w muzeum. Te pytania w odpowiedniem ugrupowaniu wydrukowane były na pięciu kartkach, po dwadzieścia na każdej; egzaminowany odpowiadać miał z jednej kartki, lecz przygotować się musiał ze wszystkich, gdyż wybór kartki nie mógł być z góry przewidziany. Treść jednej z nich podajemy:

1. Nazwać sześć roślin, należących do rodziny różowatych.
2. Wymienić datę pożaru Londynu?
3. Czem jest delfin, jeśli nie jest rybą?
4. Co jest główną przyczyną przypływu i odpływu morza?
5. Który ocean jest większy: Atlantycki, czy Spokojny?
6. Do kogo należy Madagaskar?
7. Gdzie się znajduje emu (*dromaj*)?
8. Jak można odróżnić jaja emu od jaj strusich?
9. Czy żaba należy do kręgowców?
10. Co znaczy wyrażenie „roczny” w zastosowaniu do roślin?
11. Gdzie jest Kapland?
12. Kto panował po Edwardzie VI?
13. Co głosił edykt nantejski?
14. Czem był Jakób VI, król Szkocyi, dla Jakóba I, króla Anglii?
15. Wymień sześć osób, współczesnych królowej Maryi Stuart.
16. Kto napisał Bunyana Postęp pielgrzyma?
17. Gdzie urodził się Szekspir?
18. Ile nóg ma pszczoła?

19. Nazwij te pięć okazów, które masz przed sobą.
20. Powiedz, czyje są te pięć portretów?

Dwie gałki dostawało się za dobrą odpowiedź na każde z powyższych pytań, cztery — za każde z dwóch ostatnich. Pięćdziesiąt gałek stanowiło najniższą, wymaganą cyfrę dla utrzymania się przy konkursie, sześćdziesiąt pięć — dla wyjścia zeń zaszczytnie.

Zaznaczyć należy, że odpowiedzi miały być przedstawione piśmiennie, koniecznie w krótkich, zaledwie paruwierszowych zdaniach, napisanych kaligraficznie i starannie.

Kwestyonaryusz był już gotów na dwa miesiące przed terminem egzaminów. W ciągu tego czasu kandydatom wolno było korzystać z wszystkich dostępnych źródeł informacyi: z przedmiotów, znajdujących się w muzeum i opatrzonych napisami, z książek i encyklopedyj, jakie zawierała biblioteka muzealna, z rozmów, z dorosłymi i ich objaśnień; mogli się pytać rodziców, przyjaciół, niewolno tylko było zwracać się z pytaniami do kustosza muzeum. W dodatku trzeba wiedzieć, że wszystkie okazy i portrety, przedstawione egzaminowanym, znajdowały się w muzeum z podpisami; od kandydata zależało umieć je odszukać a następnie w przedstawionym okazie poznać.

Takich okazów ogółem dostarczono egzaminowanym 145 a portretów 75. Z jednych i drugich dla każdego wybierano tylko pięć do identyfikacyi. Nagrodę konkursową stanowiły książki.

Teraz pomyślmy tylko, jaką sumą wysiłku umysłowego przedstawiały te sto pytań, z których na każde trzeba było przygotować odpowiedź. Ile to przy tem szperaniu czystej, bezpośredniej wiedzy musiało wsiąknąć do mózgów; o jak wiele ciekawych kwestyi myśl potrąciła po drodze...

Młodzież i dzieci z zapałem odpowiedziały na wezwania obu muzeów. W ciągu wyznaczonych dwóch miesięcy o każdej godzinie dnia w salach roiło się od studyujących. I rzecz ciekawa, pokaźną wśród nich liczbę stanowili rodzice: przygnał ich wstyd, że nie umieli odpowiadać na wiele z tych pytań, któremi zarzucały ich dzieci. Portrety, okazy krążyły z rąk do rąk; nad trudniejszymi naradzano się wspólnie, lub spieszono odnajdywać ich sobowtóry w gablotkach albo na ścianach galeryi muzealnej.

Zabawnie przytem nieraz zdradzała się ignorancya tych, którzy więcej wiedzieć byli powinni. Wielu dorosłych nie umiało poznać Tennysona; trzech chłopców wzięło Darwina i Conan Doyle'a za przedstawicieli ras pierwotnych i w ilustracyach ludów dzikich zawzięcie, choć naturalnie bezskutecznie, ich poszukiwało. Gromadka dziewcząt znowu biedziła się nad rozpoznaniem kawałka rogu nosorożca; wędrowały one od kolekcyi do kolekcyi, szukając podobnego i opatrzonego napisem, aż jedna, bystrzejszego oka, z radosnym okrzykiem wskazała głowę dwurożnego nosorożca, przybitą wysoko na ścianie. Poznała go w tej trudniejszej postaci, choć pominęła leżącą w gablotce i opatrzoną napisem drugą połowę tego, który trzymała w ręku.

Jaka cudowna szkoła dla oka!

Albo proszę sobie wyobrazić jedenastoletniego studenta, który, zdobywszy nazwę jakiegoś okazu, powiada najpoważniej w świecie, „przeczytam o nim w domu w mojej encyklopedyi".

Dzieciom, jak i dorosłym, potrzeba ofiarować kawał żywego życia, żeby zdobyć ich serce i opanować myśl; trzeba dokoła nich wzbudzić ruch, a w tym ruchu dać im możność zajęcia samodzielnego stanowiska — zrozumienia swojej ważności i niezbędności. Świadoma siebie i siły swej istota nie może zostać zerem — musi rozwinąć się w człowieka zupełnego i odpowiedzialnego.

Czy nam nie przydałaby się choć jedna taka na początek instytucya, w której dzieci nasze uczonoby także patrzeć, myśleć, kombinować i kochać naukę?

P. Sier.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Związek demokratyczny.

Nie wszystkim Polakom na Białorusi dogodziło „stronnictwo krajowe," bo powstał tam jednocześnie „Związek demokratyczny polski." Zamierza on: pracować nad rozwojem kultury i dobrobytu wszystkich obywateli tamtejszych „bez różnicy narodowości, klas i wyznań;" dążyć do zdemokratyzowania stosunków społecznych i ekonomicznych oraz poręczenia miejscowym narodowościom ich praw kulturalnych; uznając konieczność czteroprzymiotnikowego głosowania, żądać samorządu gminy, powiatu, guberni z kontrolą administracyjnie ograniczoną tylko do pewnych, szczególnych wypadków. Co do sprawy rolnej, Związek oświadcza się za stworzeniem jednostki gospodarczej z intensywną uprawą, za komasacyą, zniesieniem serwitutów i szachownic; licząc się zaś z warunkami ekonomicznymi mniema, że powinna być zachowana nietykalność gospodarstw kulturalnych, uprawianych przez właściciela przy pomocy własnego inwentarza; „wszystkie zaś inne ziemie mogą być wykupione dla ludności miejscowej, o ile tego będą wymagały potrzeby krajowe." Oświata—według Związku—powinna być szerzona w językach rodzinnych.

Naturalnie jest to dopiero program, który stworzyć łatwo. Czy on znajdzie wielu wyznawców i jakie zrodzi czyny—to dopiero zobaczymy—i od tego będzie zależała jego wartość praktyczna. Tymczasem przyznać musimy, że on nie pachnie narodowo demokratycznem sadłem, ani ugodową pomadą, lecz posiada świeżą woń zdrowia.

Zamknięcie związku.

W Radomiu zamknięty został Związek robotników garbarskich. Nie znamy powodów tego zamknięcia, przypuszczamy jednak, że, jak zwykle, odnaleziono ślady wpływów socyalizmu. Wyobrazić sobie dziś jakiekolwiek stowarzyszenie robotnicze, nieulegające tym wpływom—trudno. O ile nam wszakże wiadomo, radomskie było możliwie bezpartyjnem i należało podobno do najpoważniejszych instytucyj tego rodzaju. Liczny zastęp jego członków, trzymany w karbach organizacyi, rozsypie się teraz bezładnie i podda się wszelkim wichrom, zgarniającym opadłe z drzewa liście. Ujawniona w ostatnich czasach tendencya przeciwko związkom zawodowym, jest według nas, środkiem niezdolnym do uporządkowania stosunków pracy z kapitałem, przeciwnie, powiększy tylko zamęt i ostre starcia. Trade-uniony angielskie, które się oparły wszelkim ruchom rewolucyjnym a nawet zesztywniały w konserwatyzmie, są dowodem klasycznym i najwymowniej przekonywającym, że jawne związki robotnicze stanowią najlepszą rękojmię ładu i prawidłowości rozwoju w tej dziedzinie. Bez nich niepodobna marzyć o ubezpieczeniu jej od ciągłych i groźnych wstrząśnień.

Nastrój.

Zdenerwowanie ogólne, dosięgłszy, zdaje się, ostatnich granic napięcia, zaznacza się w obecnej chwili zatratą odporności, wyczerpaniem prawie zupełnem siły moralnej. Ze szczytu wielkich nadziei i ogromnej wiary w siebie spadliśmy na samo dno zniechęcenia, beznadziei i rozpaczy; może wreszcie nie leżymy jeszcze na samem dnie, ale niechybnie tam zmierzamy. Daje się to wyczuwać we wszystkich objawach otaczającego nas życia, tkwi bolesnym cierpieniem w duszach naszych, szamoce się głuchym lękiem w sercach udręczonych. Dla najwrażliwszych życie straciło swój powab: mrok przysłonił im oczy, niezdolne przebić gęstej zasłony przyszłości, a mocy w nich niema, ażeby iść na przebój i wziąć się za bary z własną słabością. W duszy pustka, w życiu zewnętrznem beznadziejność i brak oparcia. Stoimy zahypnotyzowani zagadkowością naszej doli; u stóp naszych ciemna przepaść, w jej głębiach głucho warczą echa gromów, niosących zniszczenie. Słyszymy to przedewszystkiem, i ten wark dziki łamie w nas ostatnie ostoje życia. Kto przetrwa te chwile, wyjdzie z nich może mężniejszym, bardziej zahartowanym; większość jednakże—z tych, co myślą i czują—podrze się w tej walce na strzępy. *ps.*

Nasi ojcowie duchowni.

Mieliśmy niedawno dwie uroczystości urządzone przez świat klerykalny: zjazd księży prefektów, trzeci już z rzędu i kursa społeczne. Uchwały pierwszego uwzględniły z lekka potrzeby czasu, wyrażając życzenie, ażeby nowe wydania katechizmu, zastosowały się, o tyle, naturalnie, o ile mogą, do wymagań czasu. Ciekawa rzecz, jak to życzenie będzie spełnione. Poza tem księża prefekci będą czuwali nad tem, żeby wychowanie w szkole było religijne, książki zaś dawane do czytania młodzieży w duchu zgodnym z religią. Losy tej nowej cenzury możemy z góry przewidzieć: będą te same, co starej.

Kursa społeczne trwały przez dni cztery, zgromadziły liczny zastęp słuchaczy, przeważnie z duchowieństwa i, jakkolwiek zabawione mocno tendencyjnymi zabiegami, rzuciły zapewne trochę światła w ciemności, ogarniające umysły naszych księży o tem wszystkiem, co dotyczy spraw społecznych i ekonomicznych. Najciekawszymi były referaty działaczy poznańskich. Biła z nich siła praktycznej, doświadczonej, w walce o swoje zaprawionej mocy.

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienie narodowe białoruskie

(Szkic publicystyczno-etnograficzny.)

(Dokończenie.)

Nie mieli też Białorusini tej mocy indywidualnej i sprężystości narodów kulturalnych lub już odradzających się, ażeby rozwinąć jakąś nielegalną twórczość literacką. W tych warunkach walka o zdobycie samego prawa do bytu stawała się zadaniem najpilniejszem i najbliższem. To też, gdy pod koniec ostatniego okresu ucisku znów zaczynają budzić się do świadomości i życia stłumione zawiązki odrodzenia białoruskiego, pierwsze wysiłki odruchowo skierowane są do tej walki. Oczywiście zresztą, w tych warunkach, w jakich byli Białorusini, ci, którzy nie mieli jeszcze dość mocy życiowej do samodzielnego bytu i twórczości, nie mogli jej mieć tembardziej do samodzielnej walki o zdobycie tego bytu z wrogiem tak mocnym, jak rząd, uzbrojony w całą potęgę państwa. To też walka ta musiała być podjęta na tle rewolucyi państwowej, w zespoleniu z ogólno państwowymi wysiłkami rewolucyjnymi. Odrodzenie białoruskie musiało z natury rzeczy stanąć w szrankach rewolucyi i w tej postaci powstać do życia.

Pod koniec tego okresu inteligenci białorusey zaczynają się skupiać; powstaje białoruskie stronnictwo rewolucyjne pod nazwą: „*Biełoruskaja Socyalisticzna Hromada*”, które się staje spadkobiercą idei odrodzenia narodowego Białej Rusi. Polityczny charakter „*Hromady*” jest nawskroś rewolucyjny; społeczny mieści się w skrajnym radykalizmie, łączącym w sobie cechy ruchu radykalnie-agrarnego z cechami ruchu socyalistycznego; „*Hromada*” jest raczej typem ludowo-socyalistycznym, niż organizacyą ściśle socyalnodemokratyczną.

Zapoczątkowane przesilenie państwowe i rewolucya r. 1905 dokonały wyłomu w dotychczasowym systemie bezwzględnego ucisku. Przez wyłom ten fala odrodzenia białoruskiego rozlała się już szerzej. Literatura ludowa i twórczość kulturalna, acz w szczupłym jeszcze zakresie, stała się jednakże możliwą. Dano początek prasie, działalności wydawniczej, wysiłkom oświatowym i kulturalnym. Wprawdzie wszystko to jest jeszcze bardzo drobne i nieliczne, lecz coś się już robi. Działalność polityczną w dalszym ciągu prowadzi „*Hromada*”. Prasa ludowa powstała w r. 1906.

1 stycznia 1906 r. ukazał się w Mińsku radykalno-rewolucyjny dziennik rosyjski „*Gołos Biełorussii*”, który śród tekstu rosyjskiego zawierał dwa wierszyki w języku białoruskim: „*Radnoj staronce*” („*Krajowi rodzinnemu*”) i „*Panskaja łaska*” („*Łaska pańska*”). Wierszyki te były podane nie w postaci jakichś przykładów pieśniarstwa białoruskiego, lecz bez komentarzy, wprost w tekście. Przypuszczalnie „*Gołos Biełorussii*” miał postawić równolegle oba języki, rosyjski i białoruski a przeto do pewnego stopnia dawać białorusinom możność literackiego uprawniania swego języka i użytkowania z pisma dla swych potrzeb narodowo-kulturalnych. Jednakże dziennik ten ze względu na swój kierunek wybitnie i jawnie rewolucyjny został natychmiast po pierwszym numerze skonfiskowany i zamknięty. Dopiero w jesieni 1906 r. powstaje w Wilnie pierwszy istotnie białoruski tygodnik ludowy „*Nasza Dola*” o kierunku „*Hromady*”. Tygodnik ten jednakże ze względu na swój kierunek nie zdołał się utrzymać; numery „*Naszej doli*” były stale konfiskowane, potem została ona zawieszona, wreszcie ostatecznie zamknięta. Natomiast po zawieszeniu „*Naszej doli*” zaczął wychodzić także w Wilnie nowy tygodnik ludowy białoruski „*Nasza Niwa*”, istniejący dotychczas. „*Nasza Niwa*” głosi hasła daleko idącego radykalizmu agrarnego, wyraża polityczno-społeczne dążenia skrajnej lewicy (kierunek poniekąd ludowo-socyalistyczny), w zakresie zaś kulturalnie-narodowym udziela miejsca pieśniarstwu białoruskiemu i utworom literatury ludowej, notuje przejawy prądów odrodzeniowych, stara się je sama budzić i podniecać, szerzy miłość do języka i zabytków rodzinnych, umieszcza popularne rysunki z objaśnieniami, czasem dotyka szczegółów historycznych z przeszłości białoruskiej; prócz tego daje wskazówki popularne z zakresu gospodarki rolnej i warunków bytu, prowadzi akcyę oświatową, słowem stara się być popularnem, dostępnem i pożytecznem pismem dla wsi białoruskiej. Zadanie ma „*Nasza Niwa*” obszerne i odpowiedzialne, jest bowiem dziś pono najrealniejszą placówką zapoczątkowanego prądu odrodzenia Białej Rusi. Od tego, jak się pokieruje i jakie zajmie stanowisko wobec licznych zagadnień społecznych i kulturalnych, które będą piętrzyć się na drodze jej rozwoju, dużo będzie zależało, a przedewszystkiem najbliższe etapy procesu odrodzenia i większe lub mniejsze jego powodzenie. Oczywiście, poszczególne przejawy i poszczególne wysiłki nie mogą jeszcze rozstrzygać o żywotności lub nieżywotności jakiegoś procesu; w pierwszej linii decydują tu czynniki objektywne, które leżą w samem życiu i w konkretnych stosunkach ludzkich. Lecz trzeba pamiętać, że drobny wysiłek w początkowych stadyach jakiegoś procesu ma większy wpływ na całość, niż w okresach późniejszych i bardziej złożonych, w których pomysły błędne, zwichnięte są bardzo rychło przez samo życie, usuwane niemal mechanicznie.

Jedną z większych trudności przedstawia dla prasy i piśmiennictwa białoruskiego ustalenie języka i pisowni wobec wielkiej rozbieżności gwar ludowych na terytoryum Białej Rusi i wobec blizkiego pokrewieństwa języka białoruskiego z rosyjskim i polskim. *Nasza Niwa*, drukuje się w dwóch wydaniach, mianowicie czcionkami łacińskiemi i czcionkami rosyjskiemi, odpowiednio do podziału Białej Rusi na zachodnią i wschodnią, katolicką i prawosławną, ulegającą kulturalnym wpływom polskim lub rosyjskim. Większych zagadnień narodowo-kulturalnych, np. określenie stosunku do Polski i kultury polskiej lub takiegoż stosunku do Rosyi i jej kultury, *Nowa Niwa* jeszcze w całej rozciągłości i zasadniczo rozwiązać nie probowała. Zresztą zgadza się to z jej charakterem pisma ludowego; takie zagadnienia uwyraźniają się dopiero z biegiem czasu, a zbyt kategoryczne ich rozwiązywanie w obecnem stadyum może być przedwczesne. Dla odrodzonego narodu litewskiego i jego aspiracyj wolnościowych *Nasza Niwa* akcentuje gorące sympatye, aczkolwiek w przyszłości można przewidzieć ukazanie się punktów spornych i nieporozumienia między Litwinami i Białorusami. Co do terenu oddziaływania *Naszej Niwy*, to już z zestawienia zamieszczonych w niej korespondencyi widać, że najwięcej wpływów ma w gub. Mińskiej, zaś Mohylowszczyzna znajduje się bodaj na ostatniem miejscu.

Po za „*Hromadą*”, jako organizacyą polityczną, i po za „*Naszą Niwą*”, jako jedyną przedstawicielką prasy białoruskiej, mają jeszcze Białorusini spółkę wydawniczą („*Biełaruskaja wydawnickaja supołka*”) pod symboliczną firmą: „*Zahlanie sonce i u naszie wakonce*” (*Zajrzy słońce i do naszego okienka*”). Spółka ta wydała pierwszy elementarz białoruski („*Biełaruski lementar abo pierszaja nawuka czytannia*”) i czytanki dla dzieci („*Pierszaje czytannie dla dzietak biełarusaŭ*”); prócz tego wydała cykl pocztówek ilustrowanych, białoruskich, wzięła na skład kilka książeczek białoruskich i przystąpiła do wydania dzieł pieśniarzy: Bohuszewicza i Marcinkiewicza („*Biełaruskije piesniary*”: „*Dudka Biełaruskaja*”, „*Smyk biełaruski*”, „*Skrypaczka*”) i W. Marcinkiewicza: „*Pan Tadeusz*” tłómaczenie białoruskie pierwszych dwóch pieśni, „*Hapon*”, „*Wieczernicy*”, „*Szczeroŭskije dażynki*”, „*Stаŭry-Hauгу*” i „*Kupałła*”).

W ostatnich czasach daje się też dostrzedz ruch wśród nauczycieli ludowych, Białorusinów. Nie są oni wprawdzie tak zorganizowani, jak nauczyciele Litwini lub innych narodowości, ale dążą do skupienia się i mieli swych przedstawicieli na odbytej wiosną r. b. w Petersburgu konferencyi delegatów nauczycielskich związków narodowych. Co do studyów ludoznawczych, naród białoruski jest jeszcze mało poznany. Sami Białorusini nie zdążyli jeszcze tem się zająć; prace takie nieliczne istnieją w literaturze polskiej i rosyjskiej, że wymienię tu „*Biełoruskij Sbornik*” Romanowa, „*Biełoruskija narodnyja pieśni*” Szeina, „*Biełaruskije z notami pieśni z wakolicy Homiela*” Pradczenko, „*Pieśni z nad Niemna i Dźwiny*” Czeczota i bardzo ciekawą pracę M. Federowskiego p. t. „*Lud Białoruski*”, wydaną przez Krakowską Akademię Umiejętności; prócz tego istnieje szereg mniejszych, ulotnych i ułamkowych fragmentów, podań, obyczajów i pieśniarstwa białoruskich, rozrzuconych w rozmaitych wydawnictwach, w prasie peryodycznej a także w wydawnictwach Akademii Krakowskiej.

Na zakończenie nadmienię, że Białorusini w obecnem przesileniu państwowem Rosyi nietylko nie odegrali wybitniejszej roli i nie zdołali wydać własnego hasła, ale też nie zdobyli ani jednego mandatu własnego w przedstawicielstwie narodowem pierwszej i drugiej Dumy. Zasiadali tam wprawdzie włościanie białorusey, ale ani się skupiali w grupę narodową, ani się uznawali za Białorusów; co gorsze wchodzili oni w drugiej Dumie w znacznej większości bądź w skład „*prawdziwie rosyjskiej*”, czarnosecińskiej prawicy, bądź też, jak posłowie grodzieńscy, zostawali w szeregach bezpartyjnych z odcieniem umiarkowanego wsteczniciwa. Wprawdzie wszędzie na Białej Rusi, wybory, zwłaszcza do drugiej Dumy, zostały sfałszowane przez nadużycia, a przeto nie odzwierciadlają dokładnie stosunków i potrzeb krajowych, szczególnie zaś w gub. mińskiej i grodzieńskiej, gdzie czarna secina do spółki z archierejem i klerem prawosławnym dopuściły się niesłychanego gwałtu nad wyborcami włościańskimi, ale sam fakt, że włościanie białorusey pozwolili na takie gwałty nad sobą świadczy ujemnie o ich dojrzałości kulturalnej i politycznej. Jakże wielka różnica dzieli ich od sąsiadów zachodnich, od Litwinów!

Nie stawiam w zakończeniu żadnych wniosków, żadnych kategorycznych twierdzeń. W szkicu niniejszym starałem się tylko w ogólnych rysach nakreślić sytuacyę na Białej Rusi i przedstawić białoruskie zagadnienie tak, jak ono dziś wygląda. Nie podejmuje się narazie przesądzać, czy obecne prądy odrodzeniowe białoruskie

wydadzą odpowiedni plon, czy Białorusini są już do swego odrodzenia dojrzali oraz w jakim zakresie i granicach odrodzenie to się dokona.

Szczerze witając pierwsze błyski rodzącej się indywidualności białoruskiej, podjąłem się wyłącznie nakreślenia tego, co jest, nie przesądzając o tem, co i w jakich ramach będzie.

Michał Romer.

Z życia publicznego w Rosyi.

Spisek na życie Najjaśniejszego Pana

Komunikat urzędowy.

Petersburski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał od 20 do 29 sierpnia sprawę 18 osób, oskarżonych o należenie do związku zbrodniczego, który, jako cel, wytknął sobie zamach na życie Świętej osoby Najjaśniejszego Pana, Najdostojniejszego główno-dowodzącego wojskami gwardyi petersburskiego okręgu wojennego, Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i prezesa rady ministrów, ochmistrza dworu, Stołypina.

Okoliczności sprawy tej na pierwiastkowem śledztwie sądowem wyjaśnione zostały następująco:

W lecie, 1906 r., syn naczelnika pałacowego biura pocztowego w Nowym Peterhofie, Włodzimierz Naumow, młodzieniec 26-letni, niemający określonego zajęcia, zawarł znajomość z jednym z kozaków własnego Jego Cesarskiej Mości konwoju. Młodzieniec ów, w pierwszych zaraz chwilach, mówić zaczął o rozruchach w Rosyi, podburzał kozaka przeciw rządowi, doradzał otworzyć oczy towarzyszom, zalecał nawet zabicie komendanta pałacu, gen. Trepowa, którego oskarżał o wprowadzenie bardzo ciężkich warunków w służbie konwojowej.

Kozak doniósł o znajomości swojej z Naumowem władzy przełożonej, która kazała przeprowadzić śledztwo, kozakowi zaś zaleciła, ażeby, nie narzucając się w dalszym ciągu Naumowowi, równocześnie nie uchylał się od spotkania z nim, a to w celu łatwiejszego w ten sposób ujawnienia jego zamysłów.

Znajomość ta jednak na razie została przerwana z powodu wyjazdu Naumowa do Moskwy, po powrocie jego jednak do Petersburga: w styczniu 1907 roku, Naumow wezwał kozaka do siebie listownie. W czasie owych odwiedzin, Naumow zwrócił się wprost do kozaka z propozycyą, ażeby, z uwagi na to, że może znajdować się w pobliżu Najjaśniejszego Pana, podjął się dokonać zabójstwa Jego Cesarskiej Mości, dodając w formie objaśnienia, że może dokonać tego wystrzałem z karabinu, albo też zarąbać szablą.

Przytem Naumow, chcąc kozaka skłonić do zbrodni, usiłował wpłynąć na jego miłość własną, przekonywając go, że stanie się zbawcą ojczyzny, że imię jego przejdzie do historyi, że partya socyalistów-rewolucyonistów ogłosi go niezwłocznie bohaterem. Gdy jednak mimo to kozak stanowczo odmówił, Naumow zaproponował mu, ażeby pomagał partyi rewolucyjnej, dostarczając niezbędnych informacyi i zaczął szczegółowo wypytywać go o zwyczajne przechadzki Najjaśniejszego Pana w parku Bobolewskim, o miejsca, w których umieszczona jest straż, o to, czy możliwe jest przedostanie się do parku osobom prywatnym, przyczem, dowiedziawszy się, w której części parku Najjaśniejszy Pan używa najczęściej przejażdżki, prosił kozaka, ażeby mu zaraz narysował plan tej miejscowości. Następnie dowiadywał się szczegółowo co do wszystkich ścieżek parku, w celu nakreślenia nowego, bardziej szczegółowego planu parku.

W czasie owej wizyty u Naumowa kozak zwrócił uwagę na znajdujący się w mieszkaniu fortepian. Na zapytanie Naumow powiedział mu, że uczy się śpiewu, w celu wstąpienia do chóru dworskiego. Przy pożegnaniu oświadczył, że chciałby go zaznajomić z innemi osobami, z któremi winien być zupełnie szczerym. Umówiono się, że zawiadomiony zostanie listem, w którym podany będzie adres mieszkania. Nadto Naumow zakomunikował mu umówione hasła, przy pomocy których kozak będzie się mógł przekonać, że w mieszkaniu konspiracyjnem zastał te właśnie osoby, które przeznaczone zostały do rozmówienia się z nim. Przy wejściu do mieszkania powinien był oświadczyć: „przychodzę od Włodzimierza Aleksandrowicza”, a następnie zapytać: „czy tu mieszka Olga Aleksandrówna?” a, otrzymawszy odpowiedź: „jestem Olga”, rozmawiać z osobą tą zupełnie szczerze. Równocześnie Naumow dał kozakowi, w celu szybszego odszukania mieszkania konspiracyjnego, czysty bilet wizytowy, dodając, że bilet tego samego formatu przybity będzie na drzwiach mieszkania, wskazanego w liście.

W tydzień mniej więcej kozak otrzymał bilecik wizytowy treści następującej: „Kochany mój Kola! Mieszkam teraz przy ulicy Sadowej Nr. 80, mieszkania 8. Przyjdź do mnie gdy będziesz mógł, między godz. 4 a pół do szóstej, ale jaknajprędzej. Kochająca cię Olga”.

Kozak, jak się okazało, przybyć miał do mieszkania nauczyciela liceum Aleksandryjskiego, Konstantego Emme. Mieszkanie to łatwo było odnaleźć, na przybitym bowiem na drzwiach bilecie wizytowym atramentem wypisane było: Konstanty Gustawowicz i Antonina Magnusowna Emme. Antonina Emme, według zeznań ekspertów, była autorką biletu, zapraszającego kozaka.

Po wygłoszeniu umówionego hasła wpuścił kozaka do mieszkania sam Emme, na zapytanie zaś: czy tu mieszka Olga Aleksandrowna?”, wyszła panna Anna Pigit, mieszkająca w Petersburgu pod obcem nazwiskiem Niny Zalinjanc. Pigot, w rozmowie z kozakiem oświadczyła, że bardzo jest dla nich potrzebny, jako człowiek, stojący blizko pałacu i mogący dostarczyć ważnych informacyi. Mówiła mu o Perowskiej i znaczeniu jej, w szczegóły jednak zamiarów swoich nie wchodziła, oświadczyła tylko, że czeka na kogoś. Kozak nie doczekał się jednak przybycia tej osoby i odszedł, umówiwszy się poprzednio z Pigitówną, co do terminu nowego spotkania.

W kilka dni później udał się do tegoż samego mieszkania, przyjęty przez gospodarza i Pigitównę, która, pozostawszy sam na sam z kozakiem, przekonywać go zaczęła o konieczności zabicia Wielkiego Księcia i Ministra Stołypina. W czasie rozmowy przyszedł Naumow i oświadczył, że zaraz przyjechać ma kapitan lub jego zastępca. Przezwisko „kapitan” nosił jak się okazało, Nikitienko, dymisyonowany porucznik marynarki. Naumow dodał, że gdyby nikt nie przyszedł, kozak może być szczery również i wobec Pigitówny.

Wkrótce przybył zastępca „kapitana”, osobistość, mieszkająca pod nazwiskiem mieszczanina Purkina, która dopiero w sądzie oświadczyła, że w rzeczywistości jest b. studentem uniwersytetu petersburskiego, Siniawskim, że zesłany został w drodze administracyjnej do Archangielska, skąd następnie zbiegł.

Nowy znajomy zwrócił się do kozaka z bardziej szczegółowemi pytaniami: czy może osoba postronna, przywdziawszy mundur żołnierza konwoju, dostać się do Najjaśniejszego Pana; gdzie można zamówić taki mundur. W dalszym ciągu usiłował dowiedzieć się, z jakiego miejsca najlepiej wysadzić w powietrze pokój, w którym zwykle pracował Najjaśniejszy Pan. W końcu kozak, na prośbę Siniawskiego, naszkicował plan pałacu carskosielskiego z zaznaczeniem drzwi, któremi przedostać się można w mundurze żołnierza konwoju.

Następne spotkanie odbyło się 26 marca w nowem, wskazanem przez Siniawskiego, mieszkaniu przy ul. Mikołajewskij Nr. 14 m. 33, należącym do słuchaczki wyższych kursów żeńskich, Wiery Pedkowowej, przyczem hasło stanowiło pytanie: „Czy Wiera Aleksandrowna jest w domu?”. W godzinę po przybyciu kozaka pod nieobecność Pedkowowej, która jednak uprzedziła służbę o spodziewanych odwiedzinach, przybył Siniawski i oświadczył, że chce pomówić, w jaki sposób można otrzymać informacye o przyjazdach do Carskiego Sioła Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i ministra Stołypina.

Postanowiono, że kozak nadsyłać będzie telegramy treści umówionej, a mianowicie depesza zawierać miała zawsze wyrazy: prijezżajtie, zachworał”, — przyczem wyraz „zachworał” oznaczać miał godziny poranne od 10 do 12, albo też wyrazy: „prijezżajtie zabolieł” oznaczać miał godziny wieczorne, od 5 do 10. Dalsze wyrazy telegramu „Stiepan i diadia” oznaczać miały Wielkiego Księcia, zaś „Iwan i otiec”—Stołypina. Tak więc telegram: „Prijezżajtie zabolieł Iwan” oznaczać miały, że minister przyjeżdża między godz. 5 a 10 wieczorem. Dla pamięci Siniawski oderwał z leżącego na stole bloczka Pedkowowej dwie kartki, jedną dał kozakowi, drugą zachował dla siebie, przyczem na każdej zapisana została umówiona forma telegramów. Telegramy przysyłane być miały według wskazówki Siniawskiego pod adresem: Kirocznaja 26 m. 6 Teodozemu Nikitience”. Mieszkanie to należało do adwokata przysięgłego Feodosjewa.

Wizyta kozaka u członków stowarzyszenia w dniu 26 marca była ostatnią. Powróciwszy z Petersburga do Carskiego Sioła, złożył o wszystkiem raport przełożonej władzy i zaniechał dalszych stosunków ze złoczyńcami. Wszystkie otrzymane przezeń listy i inne dokumenty, a mianowicie: dwa listy zapraszające przez Naumowa i Antoninę Emme, bilet wizytowy, dany przez Naumowa, identyczny, jak się później okazało, co do formatu i materyału, ze znalezionym na drzwiach mieszkania małżonków Emme, wreszcie kartki, wydarte z bloczka Petkowowej, z umówioną formułą telegramów, dołączone zostały do aktów.

Równocześnie z początkiem znajomości kozaka z Naumowem władze śledcze bacznie śledzić zaczęły za osobami, stykającemi się z nim. Stwierdzono, że Naumow pozostaje w stosunkach z niejakim Sztiftarem, członkiem organizacyi bojowej partyi socyalistów-rewolucyonistów, który uczestniczył w zabójstwie naczelnika miasta Petersburga von der Launitza, i następnie został stracony. Obserwowano Sztiftara i wspólnika jego w zabójstwie von der Launitza, Gronskiego, również straconego oraz osoby nieznanej, mianującej się „towarzyszem Ireną”, stwierdzono, że Irena w początkach lutego zamieszkała w Petersburgu przy ul. Jarosławskiej Nr. 1 wraz z wspomnianym wyżej dymisyonowanym porucznikiem Nikitienko i że w charakterze służącej, pod nazwiskiem włościanki Darużicewej, mieszkała u nich osoba inteligentna, jak się później okazało, Marja Prokofjewa, rodzona siostra owego Prokofjewa, który w grudniu 1906 r. poległ w Petersburgu w „Grand hotelu” przy stawianiu oporu policyi. Była ona również bliską znajomą zabójcy ministra spraw we-

wnętrznych Plehwego, Sazanowa, którego odwiedzała w więzieniu w charakterze narzeczonej.

Wyniki dalszego nadzoru nad Nikitienką i Ireną stwierdziły, że pozostają oni w stosunkach z Naumowem, Siniawskim, i Pigitówną, Kołosowskim (pociągniętym do śledztwa pod zarzutem należenia do organizacyi bojowej socyalistów-rewolucyonistów i mieszkającym za pasportem Juckiewicza), dalej z mieszczanką Bibergal, mieszkającą pod nazwiskiem Stachowiczowej z mężczyzną, zameldowanym pod nazwiskiem honorowego obywatela Bułhakowskiego, który dopiero w sądzie oświadczył, że się nazywa Rogalski, jest b. studentem uniwersytetu noworosyjskiego, że w Odesie pociągnięty był do odpowiedzialności w sprawie uczestnictwa w zbrodniczym związku i że potem zbiegł, a wreszcie z nieznajomym, mianującym się Speranskim.

Stwierdzono równocześnie częste wizyty Nikitienki u Naumowa i Kołosowskiego, a zwłaszcza bardzo częste stosunki Nikitienki, Siniawskiego, Pigitównej i Speranskiego z innemi, wymienionemi powyżej osobami, po zimowych spotkaniach z kozakiem, przyczem spotkania wzajemne osób tych miały niekiedy miejsce w mieszkaniach adwokata przysięgłego Fieodosjewa i żony jego, adwokata przysięgłego Tarasowa i żony jego, dalej w mieszkaniu adwokata przysięgłego Cziabrowa i wreszcie w mieszkaniu obywatela honorowego Brusowa.

Co się tyczy Rogalskiego, stwierdzono nadto, że w marcu wyjeżdżał do Sewastopola, przyczem wyjaśniono, że podróż ta pozostawała w związku z planami komitetu związku taurydzkiego socyalistów - rewolucyonistów, mających na celu zabicie Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, którego przyjazd na Krym spodziewany był 29 kwietnia.

Począwszy od dnia 13 kwietnia, wszystkie wymienione wyżej osoby, z wyjątkiem Ireny i Speranskiego, którzy zbiegli, zostały kolejno aresztowane. Rewizye, dokonane u niektórych z nich, dały poważne wyniki. U Nikitienki znaleziono kilka fałszywych pasportów, korespondencyę konspiracyjną, rysunek, przedstawiający drogę, przez którą przedostać się można było do wnętrza pałacu w Carskiem Siole i do lokalu pod gabinetem Najjaśniejszego Pana.

W jednym z dwóch znalezionych listów autorka, ukrywająca się pod literami W. P., mówi, że bardzo jest zasmucona wypadkiem z wujem (wyraz ten w umówionym tekście telegramów oznaczał Wielkiego Księcia, na którego życie dokonany został dnia 26 lutego 1907 r. zamach przez podrzucenie na tor kolei carsko-sielskiej przyrządu wybuchowego), pyta Nikitienkę, czy potrzebny mu jest zamówiony przez nią mundur. Znaleziono dalej 2 depesze z Carskiego Sioła, wysłane 12 kwietnia pod adresem Nikitienki tej treści: 1) „Prijezżajtie, zaboliel Stiepan," a 2) „Prijezżajtie zachworał Iwan."

U Feodosjewych znaleziono znaczną ilość literatury rewolucyjnej, przeznaczonej głównie dla propagandy wśród wojska, obszerną korespondencyę kronsztadzkiego buntu wojennego z wskazaniem przyczyn niepowodzenia jego z własnoręczną notatką Feodosjewowej, dalej listy załóg, okrętów wojskowych z krótką charakterystyką składu osobistego w duchu usposobienia rewolucyjnego i mnóstwo wezwań do rozmaitych szeregowców marynarki, wchodzących w skład organizacyi rewolucyjno-wojskowej. W sprawie tej zarząd żandarmski wszczął oddzielne dochodzenie w drodze art. 1035 ust. karn., na zasadzie którego pociągnięta została do odpowiedzialności w charakterze oskarżonej.

U Pedkowowej znaleziono notatki z szyfrowanemi adresami, w których liczbie znajdują się adresy mieszkania Cziabrowa, Tarasowa i Brusowa, dalej wymienienie wysokości długu kasie socyalistów-rewolucyonistów. U Olgi Tarasowowej znaleziono własnoręczne notatki jej o wysyłce literatury rewolucyjnej do wielu miejscowości państwa, dalej list, w którym nieznajomy autor pisze, że on i towarzysz jego w osobie jedynie Tarasowej i Katarzyny Aleksandrówny znaleźli prawdziwych socyal-rewolucyonistów, ludzi partyjnych, nawet entuzyastów.

U Katarzyny Aleksandrowny Bibergal znaleziono fałszywy pasport na nazwisko Stachowicza, za którym mieszkała, dalej pasporty na nazwiska Antoniego i Melanii Potockich, 480 egzemplarzy Nr. 7 *Sołdackiej Gazety*, wydawnictwa centralnego komitetu partyi socyalistów-rewolucyonistów z dn. 18 marca 1907 r., wielką ilość adresów zamiejscowych, a wreszcie list z Odesy z prośbą o zakomunikowanie nazwiska sędziego wojennego, który sądził 2 marynarzy, oskarżonych o „stracenie oficera".

Z zeznań, złożonych przez oskarżonych, szczególniej ważnem jest zeznanie Naumowa. Opowiedział on, że w listopadzie 1906 r. zawarł w kuchni instytutu technologicznego znajomość z Sztiftarem, który, dowiedziawszy się, że brak mu środków i że nie może zapracować na nie, prosił go, ażeby zaszedł na ul. Zwierzyńską do mieszkania, w którem w dniu tym zbiorą się towarzysze.

W dniu oznaczonym Naumow przybył do wskazanego domu, gdzie zastał dużo osób, które przychodziły pojedyńczo i po rozmówieniu się, z kim im było potrzeba, wychodziły. Naumow wywnioskował z tego, że było to miejsce spotkania się członków organizacyi rewolucyjnej.

W śledztwie wstępnem Naumow zeznał, że mieszkanie było własnością Aleksandra Zawadzkiego, w sądzie jednak cofnął zeznanie to i oświadczył, że gospodarz mieszkania nie był mu znany i że zastał tu Sztiftara i Nikitienkę, którego nazywali kapitanem. Nikitenko oświadczył, że jako były marynarz interesuje się ruchem rewolucyjnym we flocie, a kiedy Naumow zaznaczył, że ruch taki dał się zauważyć nawet w własnym Jego Cesarskiej Mości konwoju, Nikitienko zaciekawiony był tem bardzo i wypytywać jął Naumowa, czy często bywa w Peterhofie i w Carskiem Siole, a przy pożegnaniu prosił o pozwolenie odwiedzenia go, na co Naumow się zgodził i podał mu swój adres.

Zeznania Naumowa o dalszych stosunkach swoich z Nikitienką, złożone w śledztwie pierwiastkowem i sądowem, były sprzeczne. Z początku opowiadał, że Nikitienko w czasie odwiedzin zaczął prosić go najpierw, ażeby dostarczał wiadomości, nie krępując się wydatkami, a następnie, przyszedłszy razem ze Sztiftarem, zaczął namawiać go do zabicia Najjaśniejszego Pana w Carskiem Siole. Gdy Naumow oświadczył, że w Carskiem Siole nie ma żadnych stosunków, Nikitienko i Sztiftar zaczęli namawiać go, żeby dokonał zabójstwa w Peterhofie przy pomocy przyrządu wybuchowego lub sztyletu, stosownie do okoliczności.

Ażeby umożliwić Naumowi zbliżenie się do Najjaśniejszego Pana, poradzili mu, aby wstąpił do chóru dworskiego i w tym celu ofiarowali mu pieniądze na naukę śpiewu. Oprócz jednorazowych zasiłków płacili mu przeszło 200 rb. miesięcznie, a w dn. 13 kwietnia, w którym został aresztowany, otrzymał jeszcze oddzielnie 150 rb.

W sądzie oskarżony cofnął tę część zeznań, zaprzeczając, jakoby Nikitienko namawiał go do zabójstwa Najjaśniejszego Pana, równocześnie jednak potwierdził, że otrzymał od Nikitienki prócz jednorazowych zasiłków, po 125 rb. miesięcznie. Wszystkie przytoczone wyżej szczegóły, dotyczące znajomości z kozakiem z konwoju, Naumow w całości potwierdził, zaprzeczył tylko w zeznaniach, złożonych w sądzie, jakoby podmawiał kozaka do królobójstwa. Z zeznań nauczyciela śpiewu, do którego się Naumow w styczniu 1907 r. zwrócił z prośbą o udzielanie mu lekcyi śpiewu, okazuje się, że podsądny przez cały czas naglił go do najszybszej nauki, pragnąc przygotować się w trzy do czterech miesięcy.

Nikitienko zeznał w sądzie co następuje: Oskarżony, nie należąc do partyi socyalistów-rewolucyonistów i podzielając jedynie ich poglądy, z którymi sympatyzował jeszcze w czasie służby swojej w marynarce, po wystąpieniu z służby czynnej zamieszkał w Petersburgu i tu wszedł w bliższe stosunki z partyą, pragnąc poświęcić siły swoje tej stronie działalności, która mu się wydawać będzie najodpowiedniejszą. Po zaznajomieniu się z organizacyą partyjną wybrał działalność bojową, jako najbardziej odpowiadającą jego zamiłowaniom i zdolnościom. W owym czasie jednak komitet centralny partyi postanowił jakoby zaniechać terroru z powodu spełnionej przez rząd obietnicy zwołania drugiej Dumy, jak i z tego względu, że akty terrorystyczne, z powodu zbyt częstego dokonywania ich, przestały wywierać jakikolwiek wpływ na ludność.

Oskarżony, nie podzielając poglądu tego, obowiązującego wszystkich członków partyi, nie wstąpił urzędownie w szeregi jej i wytknął sobie za cel na własne ryzyko zbierać, na wszelki wypadek na przyszłość, kiedy poglądy większości członków partyi ulegną może pod wpływem wypadków zmianie, rozmaite wiadomości, które mogą się okazać potrzebnemi dla wykonania zamachu na jakąkolwiek wysoko postawioną osobę. W tym celu nawiązał stosunki z Naumowem i innemi osobami, bez stanowczego jednak zamiaru przygotowania zamachu właśnie na Najjaśniejszego Pana.

Z odczytanego w sądzie listu ojca Nikitienki do młodszego syna, pisanego wówczas, gdy podsądny znajdował się jeszcze w służbie czynnej, okazuje się, że ojciec martwi się z powodu zmiany zapatrywań Borysa, mówiąc, że z rewolucyjnymi poglądami swymi pozostawać dłużej we flocie nie może i dlatego porzuca służbę. Zmianę tę w poglądach syna ojciec przypisuje wpływom Tarasowowej, której w zupełności ulega i dodaje w końcu, że Borys skończy na tem, iż wstąpi, nie jak przypuszczają, do służby w flocie ochotniczej, lecz do służby u terrorystów.

Siniawski wreszcze na jednem z posiedzeń sądowych zeznał o sobie, co następuje: Będąc w końcu 1905 r. zesłany w drodze administracyjnej, przybył następnie do Petersburga i ofiarował organizacyi bojowej przy centralnym komitecie partyi socyalistów rewolucyonistów usługi swoje, komitet ich jednak nie przyjął.

Wobec tego wstąpił do utworzonej w tym czasie bezpartyjnej organizacyi wojenno-rewolucyjnej, w której pozostawał aż do chwili uwięzienia. Aczkolwiek w taktykę rewolucyjnej grupy tej terror nie wchodzi, mimo to Siniawski był w dalszym ciągu świadomym zwolennikiem terroru, ale tylko centralnego, uznającego jedynie wielkie akty terrorystyczne a nie drobne zabójstwa niższych funkcyonaryuszów rządowych.

W dalszym ciągu Siniawski zeznał, że pozostawał rzeczywiście w stosunkach z kozakiem z konwoju, którego wskazał mu Nikitienko, jako człowieka, który przynieść może korzyść partyi rewolucyjnej. Podsądny wypytywał kozaka, bez żadnego przytem określonego zamiaru, co do możności dostania się do pałacu carskosielskiego i umówił się z nim co do zawiadomień o przyjazdach do Carskiego Sioła Wielkiego Księcia i ministra Stołypina, zaciekawiły go jednak informacye te jedynie dla statystyki, którą w sprawie tej prowadził Nikitienko.

Reszta oskarżonych, nie poczuwając się do winy, wykazywała, że z sprawą tą nie ma nic wspólnego. Śledztwo sądowe stwierdziło, że Nikitienko jest bratem ciotecznym żony Feodosjewa, u którego pozostawał w charakterze sekretarza, że odbierał listy pod adresem Feodosjewa i że zarówno małżonkowie Feodosjewowie, jak i Tarasow, Cziabrow i Brusow nie byli poinformowani o charakterze odbywających się u nich narad reszty oskarżonych, że narady te urządzane były zwykle pod nieobecność gospodarzy mieszkania, bez wiedzy ich.

Sąd skazał na śmierć przez powieszenie Siniawskiego, Naumowa i Nikitienkę. Wyrok został wykonany.

Annę Pigot, Katarzynę Bibergał, Rogalskiego i Kolosowskiego skazano: pierwszych troje na 8 lat ciężkich robót, ostatniego na 4 lata.

Prokofjewa, Prokowowę, Tarasowa i Emmów na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie na osiedlenie.

Resztę uniewinniono.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Kongres socyalistyczny w Sztutgardzie zamknięty został dn. 25 sierpnia. Następny postanowiono urządzić w Kopenhadze.

— Do związków zawodowych należy z ogólnej liczby robotników w Danii 49 pr., Anglii 26 pr., Szwecyi 24 pr., Niemczech 24 pr., Węgrzech 16 pr., Austryi 13 pr., Belgii 9 pr., Bułgaryi 6 pr. i Norwegii 5 pr.

— Wskutek żądania ciągłych podwyżek ze strony robotników właściciele łódzkich fabryk związkowych złożyli w Berlinie naradę i następnie ogłosili, że w żadnej z fabryk związkowych nie można otrzymywać podwyżek oddzielnie, bez zezwolenia całego związku.

— Gazety gruzińskie donoszą, że partya federalistów gruzińskich postanowiła bojkotować wybory do trzeciej Dumy.

— *Frajnd* donosi jakoby robotnicy, należący do demokracyi narodowej, zamierzali założyć nową partyę narodowo-socyalistyczną, w sprawach ekonomicznych iść zupełnie samodzielnie, a tylko w sprawach narodowości, języka i kultury zgodnie z narodową demokracyą.

— Z Łodzi dochodzą wieści, że wskutek ciągłych napadów na kantory i kasyerów, fabrykanci postanowili rozpocząć walkę z bandytyzmem. Jedni są zdania, że trzeba wyjednać powiększenie ochrony [illegible]skowej, drudzy uważają, że należy zorganizować samoobronę a jeszcze trzeci mówią o uzyskaniu pozwolenia na posiadanie broni. W tej sprawie mają być wysłani delegaci do Petersburga.

— Znów zmartwychwstaje pogłoska, że Hapon żyje w Szwajcaryi, tylko... choruje.

— Pol. Part. Socyalistyczna ogłosiła, że weźmie udział w wyborach do Dumy, gdyż większość jej członków wypowiedziała się przeciw bojkotowi.

— Biskup Wileński, Ropp, został wezwany do Petersburga; przyczyny tego wezwania nie są bliżej znane, ale zdają się być w związku z oskarżeniami gazet czarnosecinnych, przedstawiających biskupa, jako agitatora narodowego.

Zaburzenia i zamachy. W mieszkaniu redaktora żydowskiej gazety *Tageblatt*, p. Finkelsteina, przywódcy terytoryalistów, dokonano rewizyi, która nie dała żadnych rezultatów.

— Zamknięto związek zawodowy garbarzy w Radomiu. Policya i żandarmi zrobili rewizyę w lokalu związku, zabrali wszystkie książki rachunkowe, papiery i sto kilkadziesiąt rubli w gotówce. Lokal opieczętowali; sekretarza związku aresztowano.

— Sprawa polskiej kuchni studenckiej po ukończeniu śledztwa przesłana została do prokuratora.

— W Petersburgu wystrzałami z rewolweru zabity został naczelnik więzienia celkowego, pułkownik Iwanow. Sprawcę zamachu schwytano.

— W Widzieniszkach, w pow. Wileńskim, podczas targu uriadnik wykrył potajemną sprzedaż wódki. Włościanie tłumnie chcieli przeszkodzić skonfiskowaniu i zaczęli rzucać kamieniami, na co policya odpowiedziała strzałami. Trzej włościanie zostali zabici.

— Według wiadomości, zebranych przez ministeryum skarbu, w maju r. b. rozgromiono 79 skarbowych sklepów monopolowych, 2 ładunki wódki, 2 poborców ograbiono z pieniędzy, 20 sprzedawców — ogółem na sumę 27,352 rb. 59 i pół kop.

— Na naczelnika więzienia w Chersoniu rzucono bombę, raniąc go ciężko. Sprawcę zamachu ujęto.

— Do przechodzącego Aleją Jerozolimską podoficera żandarmeryi kolejowej, Ładnikowa, dwóch ludzi dało strzały, zabijając go na miejscu.

— Rozporządzenie general-gubernatora warszawskiego skazuje na karę 3,000 rb. lub trzy miesiące więzienia wszystkich tych lekarzy i felczerów, którzyby nie zawiadomili władzy w razie zwrócenia się do nich o pomoc lekarską osób z ranami postrzałowemi.

Aresztowania i kary. Na folwarku Sitno w powiecie Zamoyskim służba odmówiła pracy, [illegible] jej podołać wskutek zbyt małej liczby rąk. Administracya oskarżyła ją przed naczelnikiem powiatu o bunt, w następstwie czego sześciu z pośród czeladzi dworskiej aresztowano i zamknięto w więzieniu.

— *Towarzysz* oblicza, że od d. 14 lipca do 13 sierpnia sądy wojenno-okręgowe skazały na śmierć 151 osób; podczas gdy w marcu skazano 55 osób; w kwietniu 77; w maju 70; w czerwcu 110. Stracono w ostatnim miesiącu 103 osób, podczas gdy w marcu stracono 9 osób, w kwietniu 12, w maju 19, w czerwcu 30. Na inne kary skazano od połowy lipca do połowy sierpnia 413 osób, w tem na roboty ciężkie 198 osób. Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 31 redaktorów; zawieszono 35 pism opozycyjnych (sądownie 2, administracyjnie 33); kar administracyjnych 64 redaktorów zapłaciło 34,050 rubli. Najwięcej skazanych na śmierć było w Inflantach (36) i w Królestwie Polskiem (22).

— Dwóch szeregowców, oskarżonych o rozbój na szosie w okolicach Ostrołęki, sąd wojenny skazał na karę śmierci.

— General gubernator odeski skazał na areszt od 1 — 2 miesięcy dziewięciu członków związku „narodu rosyjskiego" za strzelanie na ulicach.

— Kosiński i Zawalski, którzy byli sądzeni i na śmierć skazani za strzały w alei Jerozolimskiej, zostali powieszeni.

Bandytyzm. Zabójcom redaktora Gadomskiego general-gubernator zmienił karę śmierci na 20 lat ciężkich robót.

— W Łodzi do lokalu Tow. wzajemnego kredytu wtargnęło 7 zbrojnych bandytów, którzy dyrektorowi zabrali portfel z wekslami, z kasy 520 rb., z biurka jednego z urzędników kilkadziesiąt rubli, następnie zrewidowali interesantów, zabrali im pieniądze i odeszli swobodnie.

— Na powracającego ulicą Dobrą w Warszawie 19 letniego białoskórnika napadło kilku ludzi; strzałami powalili go oni na ziemię i leżącemu już zadali ranę kłutą w szyję, poczem zbiegli.

— Na skład obuwia przy ulicy Miłej w Warszawie napadło 15 zbrojnych, którzy pod groźbą, że „jeśli się kto ruszy, dostanie kulą w łeb" zrabowali i uwieźli obuwia na sumę 4.000 rubli.

— W Grodźcu, w gub. Kieleckiej, czterech rabusiów przy pomocy lokajczyka skradło gotowizny i samych kosztowności na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Te ostatnie odnaleziono w całości.

— Bandytyzm wpadł na pomysł usypiania w czasie podróży koleją ofiar, przeznaczonych na rabunek. W ostatnich czasach zaczęto często stosować ten nowy sposób. Podróżni powinni się mieć na baczności.

Strajki i lock'outy. W Wilnie na stacyi zastrajkowali robotnicy, pracujący przy łączeniu wagonów, żądając podwyższenia płacy o 30%, i uwolnienia dwóch towarzyszów.

— W Granicy zastrajkowały kontrabandzistki, którym przedsiębiorcy płacili za pracę dziennie od 80 kop. do 1 rb., zażądały one podwyższenia wynagrodzenia.

— W Łodzi zamknięto fabrykę Eiserta z powodu pobicia majstra i fabrykę Silbersteina z powodu strajku w „rajberni".

— Dn. 14 sierpnia w fabrykach zapałek w Kownie wybuchł strajk robotników, przestało pracować około 200 ludzi.

— W Włocławku zastrajkowali robotnicy maszyn rolniczych Kochanowicza, lecz bardzo prędko porozumieli się między sobą i ten, który był przyczyną strajku został skazany za opuszczenie miejsca. Dano mu trzy dni czasu, ażeby mógł skończyć robotę akor[illegible].

— W cukrowni Trawniki w lubelskiem przed miesiącem powstał strajk z tego powodu, że robotnicy chcieli usunąć jednego z majstrów, na co dyrektor się nie zgodził i dwóch robotników wydalił.

— Jeden z dozorców w kopalni „Saturn", pod Sosnowcem postanowił wydalić czterech robotników, reszta nie chciała zgodzić się na to, a gdy dozorca nie ustępował, wszyscy robotnicy zastrajkowali.

Sprawy szkolne i oświatowe. Z powodu napływu żydów do gimnazyów rządowych, dyrektorzy niektórych zwrócili się do ministra z prośbą o powiększenie normy procentowej uczniów żydowskich. W niektórych gimnazyach norma ta dosięgła już 30%.

— Minister oświaty okólnikiem zawiadomił odpowiednie władze, aby w obecnym roku szkolnym do seminaryów nauczycielskich przyjmowano przedewszystkiem nauczycieli szkółek początkowych, którzy służyli conajmniej 2 lata.

— Główny zarząd zgodził się na utworzenie w Jarosławiu pierwszych w Rosyi bezpłatnych centralnych kursów rolniczych dla włościan. Kursy zamierzono otworzyć w lutym 1908 r.

Zdrowie publiczne. Komisya sanitarna w Łodzi postanowiła przeznaczyć 15,000 rb. na walkę z cholerą, otworzyć na nowo baraki choleryczne i urządzić punkty obserwacyjne w różnych stronach miasta.

— Pomiędzy Rosyą a Niemcami zawarta została specyalna umowa co do dozoru [illegible] w miejscowościach pogranicznych [illegible] wypadek wybuchu cholery. W razie epidemii oba rządy mają prawo delegować na miejsce komisarzy dla śledzenia przebiegu choroby i środków walki z nią.

Wiadomości naukowe. W Mojkowie, w pow. Kaliskim natrafiono przy kopaniu na ślady cmentarzyska pogańskiego: znaleziono resztki prawdopodobnie stosu, na którym palono zmarłych, grób, w którym znajdowały się kości z popiołem i łzawnice. Z zabytków wiele roztrzaskano podczas wydobywania, kilka ura zdołano jednak uratować.

Literatura i sztuka. Od dnia 3-go września w Warszawskiej *Szkole fotograficznej*, Foksal 15, tel. 198-03, rozpoczyna się *kurs roczny* rb. 100 rocznie — płatne miesięcznie. Po skończeniu świadectwo i pośrednictwo w pracy.

4 ro miesięczny kurs retuszu, rb. 40 płatne miesięcznie.

Kurs amatorski w 15 u lekcyach, wieczorny, rb. 6 dla starszych, rb. 5 dla uczniów.

Kurs niedzielny, dla uczniów 1 rb., dla starszych rb. 1 kop. 50 — trwają 4 miesiące.

Kurs przez korespondencyę dla fotografów i amatorów na prowincyi 1 rb. mies. Wykłady szkolne, pisma, wskazówki, korekty nadsyłanych prac uczniowie otrzymują co miesiąc. Na miejscu od czasu do czasu pokazy. Przy końcu egzamin i świadectwo.

Atelier fotograficzne przy szkole wykonywa portrety i grupy na miejscu i w domach prywatnych, zdjęcia z obrazów, maszyn, budynków i t. p. Charakter fotografii nowoczesny, malarski. Specyalność: wielkie portrety na artystycznych papierach.

Wykończanie amatorskich fotografii po cenach umiarkowanych.

Prasa. General-gubernator finlandzki, Gerard, wytoczył redaktorowi *Now. Wr.* proces o oszczer[illegible]

Wiadomości ekonomiczne. Do tow. kredytowych ziemskich zaczęły wpływać podania o pożyczki na melioracye rolne; najwięcej ich otrzymało suwalskie tow. kredytowe.

— W handlu rybami w Warszawie powstały dwa syndykaty: handlarzy rybami śniętemi i handlarzy żywemi rybami. Ten ostatni naznaczył za funt ryby żywej cenę nie mniej, niż 50 kop. a dla zapobieżenia konkurencyi wynajął w halach wszystkie sadzawki [illegible].

— Kaliski oddział banku państwa udziela ziemianom pożyczki pod zastaw zboża, nie żądając ewikcyi hipotecznej.

— Zostało zalegalizowane warszawskie Towarzystwo udzielania bezprocentowych pożyczek drobnym handlarzom i rzemieślnikom żydom.

— Departament rolniczy zawiadomił tutejsze syndykaty rolne, że konsul rosyjski w New-Castle prosi podać do wiadomości rolników, iż w roku obecnym nastręcza się sposobność zbycia produkcyi kartofli do Anglii, gdzie urodzaj kartofli jest obecnie bardzo [illegible].

Koleje i komunikacye. Na kolei fabryczno łódzkiej służba ruchu, której odmówiono podwyższenia płacy, zaczęła stosować tzw. obstrukcyę, utrudniając normalny bieg pociągów.

Katastrofy. Na Krymie spadł grad, który wytłukł 90 dziesięcin winnic i ogrodów.

Zmarli. Antoni Mierzyński, profesor Szkoły Głównej a następnie uniwersytetu warszawskiego, badacz języków starożytnych i mitologii, w wieku lat 78.

— Feliks Fryze, założyciel i redaktor *Kuryera porannego*, dziennikarz w każdym calu, osobistość w Warszawie popularna, człowiek ruchliwy i pełen inicyatywy.

O G Ł O S Z E N I A.

Wydawca i redaktor: Paulina Sieroszewska. Sekretarz redakcyi: Mamert Wikszemski.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.